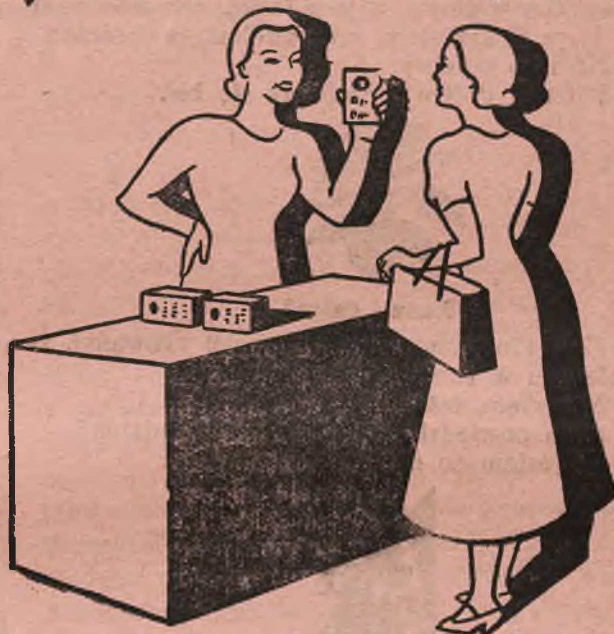
Nr. 51. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 18 grudnia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE



Sprzedam parcelę w Gromniku, tuż przy stacji kolejowej. Obszaru około 2.100 metrów kwadratowych za gotówkę. Wiadomość Franciszek Kuciel, Kraków, Librowszczyzna L. 4, m. 13

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

„**Wskrzeszenie Łazarza**" powieść biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli" w cenie tylko 1·20 zł.

Dobre serce.

Janowi Orczykowi podoba się ogromnie nowe ubranie Dudy. Prosi go o podanie adresu krawca, który mu to ubranie robił i zaraz obaj idą do niego. Krawiec żąda 160 złotych za garnitur. Orczyk targuje się zawzięcie, wreszcie udaje mu się obniżyć cenę o 10 procent.

Na ulicy Duda zwraca się do Orczyka:

— Czemuś się tak targował? Przecież — mówiąc tak między nami — nie zapłacisz mu ani grosza!

— Tak, to prawda, ale widzisz, majster wydał mi się tak sympatyczny, że chciałem mu sprawić satysfakcję: straci zamiast 160 zł., tylko 134 złote!



Ciąg dalszy.

Przed sądem grodzkim jest sprawa o zakłócenie spokoju.

— Więc jak to było? — zwraca się sędzia do oskarżonego.

— Ano, ledwie wszedłem do mieszkania, a żona mnie szczotką w głowę, a ja ją laską, ona mnie czajnikiem, to ja ją krzesłem, ona rondlem, ja doniczką...

— No i co potem?

— Potem? Potem zaczęliśmy się bić.



Nasze dzieci.

— Cóż, Piotrusiu, czy nauczyciel zauważył, że pomagałem ci w rozwiązaniu zadania?

— Nie wiem, tatusiu.

— A co powiedział po oglądnięciu zadania?

— Że jestem co dzień głupszy.



Ale to można.

— Naucz się zawczasu ocenić wartość pieniądza, mój synu. Bez pieniędzy nie można bowiem nic zrobić w życiu.

— Ależ owszem, ojcze!

— Cóż takiego?

— Dużo długów.



Wyjdzie taniej...

— Oświadczyłem się twemu ojcu, że żyć bez ciebie nie mogę...

— A co ojciec na to?

— Powiedział, że pokryje koszta mojego pogrzebu...

Po sąsiedzku.

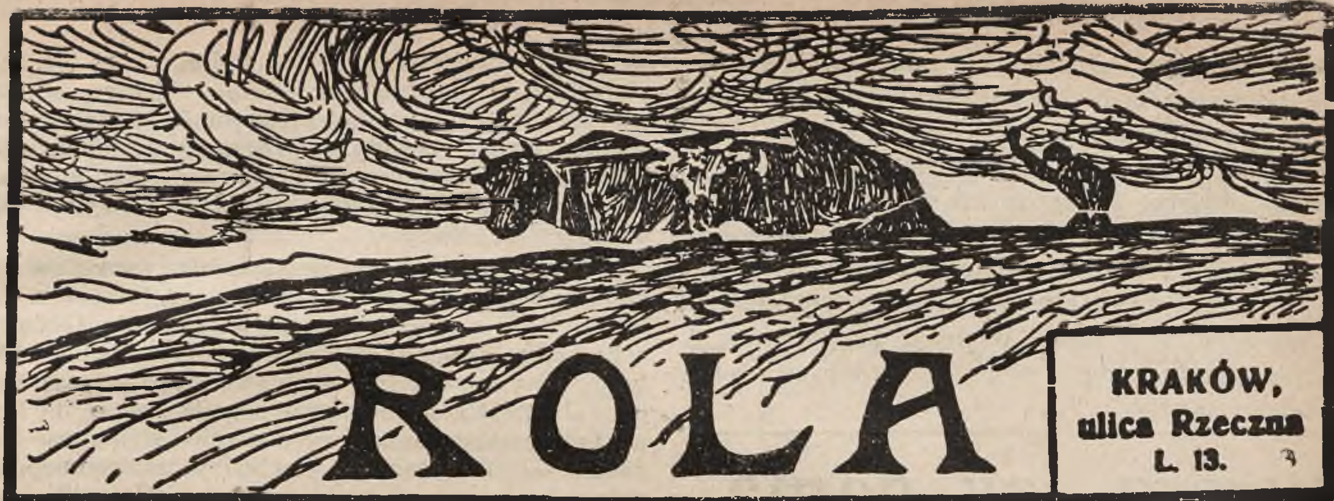
— Z jakiego powodu pobiliście swego sąsiada?

— Żadnego powodu nie było — proszę wysokiego sądu, my sobie tak... po sąsiedzku.





Nr 51 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 18 grudnia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.888

Dorastająca młodzież.

Nie zawsze tylko małe dzieci potrzebują najwięcej domu rodzicielskiego, jego ciepła i opieki. Może właśnie najwięcej tego ciepła potrzebują dorastające pociechy, te, które niepewnie jeszcze i chwiejnie wychodzą z domu rodzicielskiego w świat. Świat pełen wyboi i kamieni, na których łatwo można się potknąć I tutaj znowu jak kiedyś w pierwszych latach dzieciństwa szukają opieki rodzicielskiej, pomocy i rady

Życie woła młodą generację w różny sposób studia, wojsko, praca na roli, nauka w warsztacie itd Te gałęzie życia wchłaniają w siebie dzieci nasze, formują je i urabiają. Chociaż nie zachodzi obawa, że otoczenie ich będzie złe. to jednakże młodzież nie powinna tracić kontaktu z domem rodzicielskim.

Nie należy bowiem zapominać, że te właśnie okresy stanowią dla młodych ludzi wielki przełom. Są to czasy pierwszych scysyj pomiędzy rodzicami, kłótni, wiodących do zupełnego zerwania dzieci z domem rodzinnym. I niestety lwią część winy ponoszą sami rodzice, mówiąc gorzko: „Mój syn stał się na raz bardzo samodzielny, nie ma ochoty słuchać moich rad, idzie teraz swoją drogą. Niechajże idzie, ale niech mi się na oczy nie pokazuje!“

Ileż to razy właśnie na skutek takich słów wytwarza się pomiędzy rodzicami i dziećmi niewypełniona niczym przepaść, ileż to synów i córek marnotrawnych te słowa wygnały w świat, ileż spowodowały serc złamanych i karier zniszczonych.

A przecież rodzice powinni znaleźć właśnie w tym czasie, kiedy dzieci ich dorastają, odpowiedni ton, aby ich nierozerwalnie przywiązać do siebie mimo odłączenia, mimo wyjścia dziecka w daleki świat, w świat nieraz zupełnie inny od świata rodziców.— Bo przecież to wcale nieprawda, że dziecko stało się tak bardzo samodzielne. Jest to tylko pozór, buta młodzieńcza i chełpliwość właściwa młodzieży. Przecież w gruncie rzeczy w głębi duszy, taki młody „samodzielny“ człowiek, mający przy obiedzie inne zdanie od ojca, gdy staje do egzaminu, szepce w duszy: „Mamo, mamo, tak się boję!“ Wszyscy ci, którzy idą w życie, tak bardzo pragną pomocy.

Chłopcy jak tury, dryblasy, a przecież chcieliby oprzeć się o czułe serce matki, o jej wątłe fizycznie a przecież silne moralnie ramiona. Toteż niechaj rodzice pamiętają o tym i nie zrażają się nieraz gwałtownymi słowami młodzieży. Młode wino szumi, a słowa młodych jak wiatr. Muszą przejść wpierw niejedną walkę życia, muszą się zahartować na stal.— Rodzice są starsi, a więc doskonalsi, znają życie, wiedzą więc jak porozmawiać z zapalonymi głowami, jak ich nieraz kilku słowami doprowadzić można do rozsądku i tym samym pokierować na prawdziwą drogę.

Jeżeli mówić nie można, to należy pisać, bowiem każda matka i każdy ojciec pisząc do swego dziecka niechaj wie, że posiada w ręku swym silną, przemożną broń. Chociaż oddzieleni od dziecka przemówić mogą do niego pisemnie, pocieszyć, poradzić, wesprzeć i wychować.

Niechaj więc matka i ojciec piszą jak najczęściej do dzieci. Ileż to razy w rozterce ducha czeka syn czy córka na list od rodziców. Może być ostry, szorstki, byleby nadszedł. Więc należy pamiętać, że im więcej zdaje się być samodzielny taki wielki 22 letni, a nawet starszy chłopiec, to tym więcej pragnie on opieki rodziców, pożąda ich zrozumienia, rozmów z nimi, pragnie wypowiedzieć przed nimi swe troski, swe niepewności co do spełnienia powziętych planów, pragnie rady doświadczonego ojca, pragnie nawet jego skarcenia. I o tym niech rodzice wiedzą,

że ta podrastająca młodzież ma także swoje troski. Te troski trzeba szanować i ostrożnie, subtelnie starać się im w nich dopomóc. Nie wchodzić ostro i brutalnie w świat ich myśli i trosk, ale umiejętnie dobrą ręką otwierać furtkę do ich serca. — Zbudować trzeba złoty most zaufania i wiary dziecka do rodziców, uprząść z miłości i poświęcenia mocną wstęgę, która nierozerwalnie łączy dwoje ludzi jednakiej krwi. Ona nie zerwie się nawet w chwili przełomowej, a nierozerwana ta wstęga pomoże do zdobycia serca dziecka na zawsze.

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy

— Dobrze więc, kawalerze — powiedział Ludwik z rezygnacją — w twoje ręce składam to trudne posłannictwo. Przytomność umysłu i zręczność wrodzona dopomogą ci w szczęśliwym jego i szybkim wykonaniu. I cóż? czy król panować umie nad sobą, jak potrzeba? — zapytał cicho.

— O sir! dziś wszystkie serca powinny dla ciebie uderzać równie gorąco, jak moje! — zawołał Karol z zapałem.

— Czas na mszę — zauważył Choiseul — dwór oczekuje waszej królewskiej mości.

— Jeszcze jedna prośba, sir — powiedział kawaler.

— Cóż takiego? Mów. Z góry przyrzekam spełnić wszystko, czego żądać będziesz.

— Kawaler d'Aurigny, sir — zaczął Karol — otrzymał wczoraj przez marszałka de Richeljeu rozkaz pospiesznego wyjazdu do Wiednia z depeszami. Ponieważ miałem nadzieję, nieledwie nawet napewno przeczuwałem, że wasza królewska mość podpisze traktat ugody z Austrią, ośmieliłem się więc zatrzymać pana d'Aurigny w Wersalu.

— Dobrze zrobiłeś, kawalerze — powiedział król, cokolwiek zmieszany. — Teraz inne wieści zawiezie on nad Dunaj.

— A gdy powróci... — rzekł kawaler błagalnie. Sir, on kocha pannę de Beaumont, moją kuzynkę, siostrzenicę księżny de Guéméné.

— Wiem, wiem o co ci chodzi, panna de Beaumont sama mówiła mi o tym. Życzenia twoje będą spełnione, kawalerze dodał, przerywając nagle. — Teraz idę na mszę. Niechaj dwór wejdzie.

Książę de Choiseul pospieszył uwiadomić o tym Lebla. Natychmiast roztworzono podwoje. Król poszedł dwór przyjmować, a kawaler d'Eon i markiza przez chwilę pozostali sami.

— Z mniejszą trwogą stąd odjeżdżam — rzekł kawaler z uczuciem — wiedząc, że żaden Endymion nie zagraża mojej bogini.

— Tak, kawalerze; wzrok Diany towarzyszyć będzie odważnemu, który pokona jej nieprzyjaciół.

ROZDZIAŁ XVII.

Rzadko kiedy dwór tak licznie był zebranym, jak dzisiaj. Atmosfera ciężka, dusząca, jak przed burzą, napełniają Wersal. Z elektryczną szybkością obiegały wszystkie wieści: to o zmianach gwałtownych, to znów o upadku Choiseula, o niełasce markizy de Pompadour. Widziano i słyszano wiele rzeczy, nieistniejących zgoła; rozprawiano o nagle powstałym, jak meteor, kawalerze d'Eon, którego nikt nie znał, a więc każdy przedstawiał inaczej — jednym słowem zawrzał chaotyczny zamęt niepewności, nadziei, przerażenia. Ogół dotknięty był rodzajem paraliżu, który nawet serdecznych przyjaciół wstrzymywał od zamienienia między sobą czegoś więcej, nad zwykłe, konwencjonalne słówka.

Po rozwarciu drzwi przez Lebla, wszystkie znakomitości powchodziły sztywne do apartamentów królewskich — a między innymi księżna de Guéméné z Ludwiką, hrabina de Rochefort i Richelieu. Delikatny zmysł polityczny tego ostatniego już coś przeczuwał. Reszta towarzystwa cisnęła się, o ile tylko na to pozwalało dobre wychowanie i znajomość form świata — nie chcąc stracić choćby najdrobniejszego szczegółu z tego, co zajść mogło. — Wszystkie oczy skierowane były na małego kapitana dragonów.

Po chwili książę d'Ayen przystąpił do króla, podając mu książkę do nabożeństwa.

— Poszlij, książę, po arcybiskupa paryskiego — rzekł monarcha — chciałbym się z nim widzieć i prosić go o wskazanie mi na spowiednika jednego z księży jego diecezji.

Zdało się, że obecni wstrzymali oddech, słysząc te stanowcze słowa, sprawiające istnie krańcowy przewrót w życiu dworskim.

— Ojciec Liniere dostał odprawę! — powtarzano sobie. — Coś widać zaszło. W każdym razie, dla własnego bezpieczeństwa, trzeba się ułożyć odpowiednio do nowej sytuacji.

A biedny Richelieu nie wiedział, co począć, nie pojmował tego, co się działo. Czuł wszakże, iż grunt chwieje się pod jego nogami.

Tymczasem król rozglądał się dokoła.

— Pan d'Aurigny — zawołał.

Gaston zbliżył się pokornie.

— Kawaler d'Eon zapewne zawiadomił pana o tym, że masz powstrzymać się z odjazdem do Wiednia — rzekł monarcha łagodnie. — Inne przymierze zawieram z cesarzową, a pan będziesz miał zaszczyt doręczyć moje papiery jej cesarskiej mości Marji Teresie — dodał donośnym głosem.

— Sir ileż łaski! — odparł Gaston zmieszany i rądością przejęty.

Hrabina de Rochefort mocno była wzruszoną. Nie przypuszczała nigdy, aby skromny kawaler, z którego szydziła i wyśmiewała się zawsze, doszedł do takiego znaczenia, iż dawał rozkazy w imieniu króla.

— A pani — ciągnął król, zwracając się do Ludwiki — nie będziesz długo czekała na spełnienie swoich pragnień. — Prośba twa wysłuchana; a zatem skoro pan d'Aurigny powróci, z przyjemnością powitam piękną pannę de Beaumont, jako jego małżonkę.

„Wszystko stracone!“ — pomyślał Richelieu i zmierzał ku markizie. Ta jednak, nie spuszczając oczu z króla, niedostrzegła strategicznego ruchu marszałka.

Nie wiem istotnie, jak dziękować waszej królewskiej mości za jego dobroć nieograniczoną — powiedziała Ludwika wzruszona, rzucając równocześnie pełne wdzięczności spojrzenie kawalerowi d'Eon.

— Przychylając się do tego związku — mówił dalej monarcha — spodziewam się dowieść tym księżnie de Guéméné, o ile cenię jej pobożne, ciche życie, i jak bardzo chodzi mi o dobro jej rodziny.

— Nie zasłużyłam sobie na tyle łaski waszej królewskiej mości — odparła księżna przytłumionym głosem. — Ha, Richelieu, ten fałszywiec! Noga moja

nie postanie na bezbożnym tym dworze! — syknęła z gniewem.

Tymczasem markiza podeszła ku Gastonowi.

— Myślałam nad prośbą pana - rzekła, uśmiechając się mile. — Król zupełnie pochwala twoje zamiary, a troskę o przyszłość mnie pan zostaw.

— Markizo, tyle życzliwości doświadczam od ciecie! Zaledwie pojąć zdołam ogrom mego szczęcia!

— Książę de Richelieu! — zawołał monarcha.

„Na mnie teraz kolej — rzekł marszałek sam do siebie. — Ciekawym co mi powie, bo już wytrząsnął chyba wszystkie dary z rogu swojej łaski".

Tym razem się nie pomylił.

— Zauważyłem, książę — zaczął monarcha chłodno i surowo — że wino z dóbr twoich pod Bordeaux, które dałeś nam poznać, wiele straciło na woni i smaku. Zdaje mi się, że lepiej zrobisz, doglądając osobiście uprawy jego.

Richelieu skłonił się w milczeniu, a Ludwik zatrzymał długo wzrok swój na kawalerze d'Eon, jak gdyby zapytując go, czy jest zadowolonym. Później ukłonem pożegnał zgromadzenie i udał się do kaplicy, w towarzystwie księcia d'Ayen. Rój dworaków pociągnął za nim. Richelieu zbliżył się do markizy, która spoglądała na niego złośliwie uśmiechnięta.

Ach, markizo — mówił niby ze skruchą — czy to pięknie drwić z niepowodzenia starego sprzymierzeńca?

— A niedawnego wroga — dodała markiza wesoło. — Nieba, zawsze sprawiedliwe, muszą mieć przecie jakąś karę na obłudnych przyjaciół Bastylia i wygnanie za krótko bywały udziałem księcia de Richelleu.

Z tymi słowy znikła w bocznych drzwiach, prowadzących do jej pomieszkania.

Richelieu skierował się ku księżnie de Guémóné.

Doprawdy, nie pojmuję — zaczął.

— Idź, sobie, książę! — przerwała nadąsana matrona. — Miejsce moje między pobożnymi i pokornymi, a nie w gronie żartownisiów!

Przeżegnała się znakiem krzyża i odeszła.

— Ha, trudna rada! — rzekł marszałek z poddaniem się — Teraz nie pozostaje mi nic, jak wstąpić w ślady Noego. Będę hodował winne latorośle i oczekiwał arki, która mnie ocali od powodzi i jeszcze może na powierzchnię wód wywiedzie.

Wzdychając, opuścił uroczy Wersal i powrócił do domu Zawsze jednak przygotowania do podróży czynił jaknajwolniej, w nadziei, że dawna skłonność króla weźmie górę i straszny wyrok wygnania zostanie odwołanym; lecz oczekiwanie go zawiodło.

Po niejakim czasie wszystko przycichło w świetnym pałacu królewskim. Lebel zamknął drzwi od apartamentów monarchy; galerie się opróżniły; dwór odprowadził króla do podwoi kaplicy. Jedni pozostali tam, czekając powrotu najjaśniejszego pana, inni pospieszyli roznieść po świecie ciekawe nowiny, a większość podążyła do przedsionków księcia de Chiseul, lub markizy, chcąc sobie zaskarbić choć iskierkę ich przychylności na przyszłość.

Jeden tylko kawaler de Beaumont pozostał sam w galeriach

— Tak więc szerokie, rozległe pole czynu i pracy przede mną rozwarte! — myślał w zadumie. — Fale szczęścia wysoko mnie zaniosły. Silną dłonią pochwycę ster mojego życia i naprzód, z odwagą i śmiałością w oku, z zapałem w sercu, biec będę ku gwieździe sławy i chwały! Nic mnie nie wstrzyma, nic mię nie złamie!

Wtem jedwabną suknia zaszeleściała w pobliżu. Hrabina de Rochefort, zmieszana i zarumieniona — stanęła przed nim.

— Hrabina! — westchnął z cicha. — Przebrzmiały sen... zamarłe marzenia... rozwiane nadzieje!...

— Przychodzę złożyć ci serdeczne życzenia, kawalerze — powiedziała młoda dama, zwróciwszy na niego powłóczyste spojrzenie pięknych swych źrenic. Szybkim biegiem wzniosłeś się tak wysoko, że ledwie okiem dosięgnąć cię mogę.

— Tobie to pani należne moje dzięki — odparł Karol przyjaźnie, ale chłodno i spokojnie. — Tyś obudziła we mnie siłę i dumę; tyś wskazała mi drogę, która doprowadziła do miejsca, z którego mam prawo wyniośle podnieść głowę.

— A czyż serce twoje, kawalerze, na tych olśniewających wyżynach — pytała hrabina, ociągając się nieco — nie tęskni już za miłością, za brzaskiem tej pięknej jutrzenki, która była twym życzeniem niedawno jeszcze?

— Dziś... hrabino, już nie! — z powagą odparł Karol. Droga którą obrałem pełna jest burz, uraganów, pierś zatem moja musi się odziać w puklerz ze spiżu. Miłość, hrabino, jest snem tylko, różową mrzonką, a ja czuwać muszę z trzeźwością umysłu, aby omijać zdradne wiry i skały. Miłość, to kajdany, jak mi to sama powiedziałaś, a dłoń moja musi być wolna, aby odeprzeć pewnym ciosem każdego przeciwnika. (Dokończenie nastąpi).



Konkurs literacki „Roli".

Podobnie jak w latach poprzednich tak i w roku bieżącym ogłaszamy niniejszym dla naszych Czytelników Konkurs na utwór prozą o objętości jednej lub półtorej strony „Roli".

Warunki Konkursu są następujące:

1) Utwór ma być własnego pomysłu, nigdzie dotychczas nie drukowany.

2) Może to być artykuł poważny, naukowy, powiastka, legenda, bajka, humoreska, poradnik gosp. itp.

3) Musi być napisany pismem wyraźnym, najlepiej atramentem.

4) Utworów wierszem, ani sztuk teatralnych na Konkurs nie przyjmujemy.

5) Na nadesłanym na konkurs utworze należy napisać: „Na Konkurs".

6) Termin nadsyłania utworów wyznaczamy do dnia 25 stycznia 1939 r. Im kto wcześniej nadeśle tym lepiej Jeden autor może nadesłać i kilka utworów.

Za najlepsze utwory przeznaczamy w nagrodę dla autorów piękne, grube, wartościowe książki powieściowe. Pierwsza nagroda 3 książki, trzy nagrody po 2 książki i sześć nagród po 1 książce.

Zatem prosimy do pracy, do której sprzyja nadchodząca pora zimowa.

Za utwory nadesłane na poprzedni Konkurs literacki „Roli" przyznane zostały nagrody następującym naszym Czytelnikom.

Pp: Marii Grodzickiej z Ł. i Teofilowi Stolarzowi przyznana została druga nagroda, po 2 książki powieściowe. Trzecią nagrodę po 1 książce powieściowej otrzymali pp.: Józef Mokrzycki z K., Jan Bober z W., Kazimierz Małocha z G., Kachel Edward z K., Marian Tchórz z K. i Jan Gofroń z J.

Wrogowie człowieka
ze świata owadów.

Dlaczego mucha potrafi tak biegać po śliskich przedmiotach n. p. po szybie? Dlatego, że posiada między pazurkami nóg małe owłosione przylgi, wydzielające pewną ciecz. I dzięki trwałej wilgotności przylg z łatwością przyczepia się do szyb. Każde nawet dziecko wie, że muchę należy tępić, bo jest owadem szkodliwym. Wie przecież każdy, że ona roznosi zarazki chorób. Mucha siada wszędzie, na towary spożywcze, ludzi chorych, padlinę zgniliznę itp. I dzięki precyzyjnie owłosionym nóżkom i wilgotności wspomnianych przylg, gromadzi na sobie przeróżne bakterie, które zostawia na człowieku, lecz nie tylko to! Razem z pożywieniem zjada i jajka pasożytów, jak bakterie tyfusu, cholery i inne. Jej samej one nie zaszkodzą, a dla nas, gdy zjemy pokarm zabrudzony przez muchę, są nad wyraz niebezpieczne. Mucha ma jednak i swoje dobre strony, bowiem nią karmią się dziesiątki gatunków ptaków i ona jest główną policją sanitarną naszego ogniska domowego. Ona, a szczególnie jej larwa, żywi się wszystkimi resztkami i eksperymentami, które są rozsiewnią najrozmaitszych bakteryj.

Jak się rozwija nasza mucha? Pozostała generacja zimowa wkłada swe jajka na wiosnę w resztkach kuchennych, rozmaitych innych odpadkach itp. i już po 24 godzinach wychodzą z nich beznożne larwki. Po kilku dniach powstają poczwarki, a z nich po nie więcej jak 12 dniach wychodzi dojrzała mucha i tak w kółko. A gdy wspomnimy, że mucha w ciągu roku potrafi znieść nie mniej jak 300 jaj, to dziwić się nie potrzebujemy, że mimo zagłady zimowej dla much, gdzie ich ginie bardzo dużo, potomstwo much wzrasta na miliardy. Gdyby nie ubytek naturalny, wrogowie i choroby, to jedno potomstwo muchy, wyprodukowane w jednym roku, mogłoby pokryć całą kulę ziemską na grubość 1 centymetra.

Drugim niemiłym pasożytem człowieka — i to bardzo niemiłym — jest pluskwa. Pluskwę znali już Grecy i Rzymianie. Pierwsi nazywali ją „coris“, a drudzy „cimex“. Jest to może najwstrętniejszy pasożyt ogniska domowego. Ponieważ pluskwa wytrzymuje duży stopień zimna, więc i zima jej nie szkodzi.

Za dnia kryje się ona w najmniejszych szczelinach łóżech i za tapetami, a nocą wychodzi na łowy, aby z człowieka, czy innego ciepłokrwistego stworzenia ssać krew.

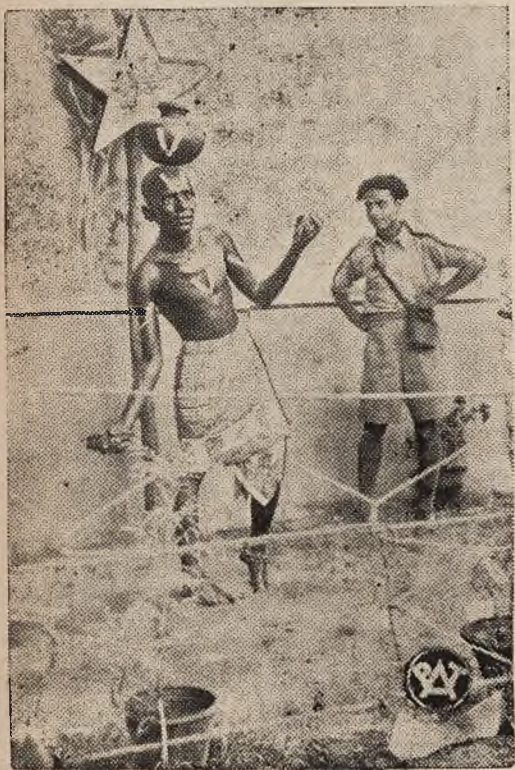
Rozwój jej jest również olbrzymi, gdy uprzytomnimy sobie, że samice cztery razy do roku składają po 50 jej i to w marcu, maju, lipcu i sierpniu. Pluskwy łatwo przenosi sam człowiek.

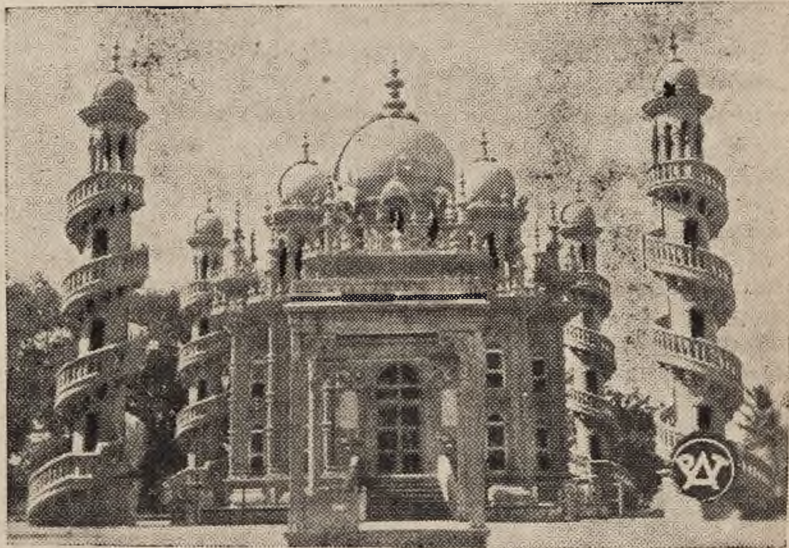
Wstrętne są wszy. Trzy gatunki prześladują tu przeważnie człowieka: wesz, której ulubionym miejscem jest głowa ludzka, wesz ubraniowa i łonowa.

Samiczka przytwierdza jajka do włosów ludzkich i tu po ośmiu dniach przychodzi mała weszka na świat, która po krótkim czasie wyrasta na dojrzałego pasożyta. Nie będzie miło się nam dowiedzieć, że jedna wesz w przeciągu 8 tygodni potrafi wyprodukować do 5 tysięcy potomstwa i że ona jest przenosicielem bakteryj tyfusu plamistego a także powrotnego. — Tyle o naszych pasożytach.

Największym naturalnym wrogiem naszej muchy domowej jest pewien gatunek grzyba na niej pasożytujący. Nazywa się grzybem muszym. Najwięcej much ulega mu jesienią. Toteż często spotykamy muchy wiszące na ścianie z nabrzmiałym brzuchem. Biały nalot na musze, to właśnie ów grzyb. Inne sposoby tępienia much, to czysto drogeryjne. Lepsze są jednak i bardziej humanitarne stare łapki, w których muchy trują się od razu, niż te wiszące klejowe, na których mucha męczy się po kilka godzin.

Na pluskwę trudna rada — jedynie wydrapać wszystkie szczeliny i rysy i wysmarować je witriolem żelaza, czy też olejom mindralnym. Wszystkie jednak sposoby zawiodą, gdy nie zniszczy się jaj. Na szwaby znajdujące się w mieszkaniu sposób zupełnie prosty. Zimą, podczas dużych mrozów otworzyć szeroko okna, a wszystkie na skutek zimna wyginą. — Walkę z wszami określa już medycyna.





Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia taniec religijny w wykonaniu południowo-indyjskiego żebraka.

Powyższe zaś zdjęcie przedstawia nam piękny meczet w stanie Gunagadh, Kathiawar. — Podobnie jak piękne meczety, tak piękne, a nawet wspaniałe bywają buddyjskie świątynie na zewnątrz, zwane pagodami. Widoki tych świątyń zamieścimy później w „Podróżach po dalekich krajach“.

„Uściwy“ żyd.

Maciej Bruzda, chłop jak się patrzy, trzeźwy i pracowity, siedział na kilku morgach gruntu, które jednakże nie starczyły mu na wyżywienie licznej rodziny. Za radą więc i z pomocą dobrych ludzi kupił sobie parę koni i w chwilach wolniejszych od zajęć gospodarskich jeździł na zarobki.

Z początku szło mu wszystko opornie, z czasem jednak, że był chłop uczciwy, ludzie przekonali się do niego i powierzali mu załatwianie rozmaitych interesów; najczęściej odbierał i przywoził dla kupców towary z dość odległej stacji kolejowej.

Gniewało to niezmiernie żydowskich furmanów, a szczególnie najbliższego sąsiada Bruzdy, Mendla, który patrzył z zazdrością, jak uczciwość Macieja jednała mu coraz więcej zaufania. Mawiał więc często do sąsiadów Bruzdy z goryczą:

— Słuchał kto kiedy taką rzec, coby ladajaki cham porządnym żydom psotę robił? Ja muszę temu gałganowi urządzić taki interes, coby on mojej łaski potrzebował i nigdy sze z niej nie wykopał! Próbowałem przijacielsko z nim pogadać i chciałem go nawet przypuścić do spółkie!... Obiecowałem mu, co będzie miał swój prefit od tego, co ja zrobię i jeszcze swoje piniądze, to on głupi sze pitał, od czego może bicz ten prefit? Od czego? głupie pytanie!... Od kawe, arbate, cukier, szlidż, łokciówke — ot, wszystko, co sze kupcom wozi!... Ten głupi oszoł znowu sze pitał, jak to może bicz? Jak? Ny, ny, wielkie rzec! rozbije sze skrzynke, rozpruje sze worek i już gotowe!... Gadał, coto złodziejstwo jest; Jakie złodziejstwo?. Z rozbitej skrzynki leci towar.. z rozprutego worka sypie się tyż na żemię, a jak sze sypie, to co?... Ma sobie pod nogami walacz? Trzeba go zebrać! Skrzynke sze zabije, worek zaszyje i już... Kupiec ma towar, ja mam prefit i wszistko w porządku!...


Nad srokaczem biadał zrozpaczony Maciej.

Wskutek tego porządku Mendlowi wiodło się coraz gorzej, co przypisując Bruździe, postanowił uczynić go nieszkodliwym dla siebie, twierdząc, że „ten Maciej, to jego bolący ząb, który musi z giembe wirzucić, albo szukać jakie lekarstwo na bolenie“.

Mendel musiał znaleźć lekarstwo na owo „bolenie“, bo też wkrótce potem chłopu padł koń na drodze.

Bruzda boleśnie odczuł stratę poniesioną i często ze łzami w oczach powtarzał:

— Padła gadzina, niewiada kiej, a taka była robotna i zdrowa!...

— Musiał ktoś urocyć! — robiły przypuszczenia wiejskie kumoszki.

— Juści ta urocył! — wzruszała ramionami Maciejowa — zydy nam konia struły i juz.

— Bo nie kto — potakiwali chłopi.

— Baczcie kumotrze, bo te psiawiary i drugiego kunia nam zatracą — ostrzegał Grzela.

— Żeby żyd był słodziutki jak cukier, to wierzyć mu nie trzeba — dogadywali inni.

— Przyjdzie na psa mróz! — pocieszał się Maciej i z jednym koniem zaczął biedować. Podwoił energię i wystrzegał się Mendla, Ale mimo to w parę dni po pierwszym wypadku nastąpił drugi: ulubiony srokacz poszedł śladem swego towarzysza.

Próżno Maciej cmokał, przemawiał, zacinał konia batem, srokacz nie podniósł się więcej.

Stanął więc nad nim zrozpaczony Maciej, popatrzył na wyszczerzone zęby „gadziny“ i gorzko zapłakał.

A świadkiem tej sceny był Mendel, który właśnie przejeżdżał z towarem. Udał on wielkie zdziwienie i wykrzyknął ze źle ukrytą ironią:

— Ładny macie smak w to furmaństwo! Niech moje wrogi lepszego nie mają! Co się to kuniowi zrobiało? Pewnie, żeście go zajeździli!

Zatrząsł się Maciej na taką bezczelność żydowską, chwycił kłonicę z wozu i przyskoczył do Mendla.

— Siubienicniku! — krzyknął, usiłując zciągnąć żyda z bryki — raz ci za wszystko zapłacę!

— Gewałt! Co wy człowieku chcecie? — wrzeszczał Mendel, wyrywając się z rąk rozwścieczonego chłopa i nagląc chude szkapy do biegu.

— Czekaj psiawiaro! Strułeś mi kunie! Widzieli cię, jakeś łaził kole mojej chałupy. Ludzie przyświadczą!

— Co ja mam czekać? Ja prosto jadę do sądu skarżyć was o napaść na drodze, rozbójnictwo! Ja tyż znajdę moje szwiadki!

I zaczęli się wodzić po sądach. Żyda spryt i przebiegłość zatriumfowały nad dobrodusznym i nieoświeconym chłopem, który przegrał sprawę, ale sobie powiedział, że choćby miał ostatnią koszulą sprzedać, to żyda rozumu nauczy, konie kupi i towary będzie woził.

Mendel zniecierpliwiony uciekł się do ostateczności i w tym celu pewnego wieczora wyruszył z domu niby to za interesami; w drodze skręcił do lasu, ukrył konie w gąszczach i oczekiwał głębokiej nocy. Gdy się upewnił, że wszyscy we wsi śpią, podpalił chudobę Macieja Bruzdy, a sam niepostrzeżenie wrócił do koni i pojechał dalej.

— On tego chciał! — głuszył żyd sumienie, gdy spostrzegł łunę nad wioską.

— — — — — — — — — — — — — —

Maciej Bruzda po tylu nieszczęściach upadł na duchu i począł się zaniedbywać. Za końmi i dobytkiem poszła wkrótce ziemia, a Maciej coraz częściej zalewał robaka.

Trwało to czas jakiś.

Pewnego wieczora, Bruzda dobrze podpity, wyszedł chwiejnym krokiem z karczmy, stanął na drodze i, podniecony trunkiem, zaczął wyśpiewywać:

Oj ty żydzie obrzydliwy, cóżeś uczynił?
Uściwego gospodarza w dziadaś przemienił!

— Jaki dziad? Co za dziad? Maczej Bruzda nigdy dziadem nie buł i nie będzie! — odezwał się

nagle z ciemności głos Mendla, który wracał z miasteczka do domu.

— Idź ty zydzie prec, bo ci łeb kamieniem rozbiję! — mruknął Maciej.

— Za co kamieniem?

— Zniscyłeś mnie i pytas jesce?

— Ja was zniszczyłem? Co wy wygadujecie, Macieju? Co ja komu złego zrobiułem?

— Ho! ho! Tyś bardzo uściwy! W butach sypias, a boso kraść chodzisz...

— Na co wy tak paskudnie gadacie, Macieju? — odezwał się przyjaźnie Mendel. — Siadajcie lepiej na brykę, to was podwiezę.

— Wsiąść, wsiądę, ale gębą nie rusę...

— Jak byście chcieli, tobyście mogli i z giembem ruchacz i zawsze na moje bryke jeździć...

— Niby jak? — odezwał się zaciekawiony Maciej.

— Kupiałem drugą parę koni i nie ma mi kto furmanić.

— To niby chcesz mnie zgodzić?

— Czemu nie? Ja nie jestem tak zły, jak wy macie o mnie pomiszlenie. Wyszcie mnie włóczyli po sądach, różnie na mnie gadali, co mi sze aż woda na serce zbirała, sam nie wiem, co ze mną buło. Chciałem do was lecieć i powiedzieć: Maczeju! co wy robicze? Wyście katolik i sumienie tyż macie, a co wy ze mną, biednym żidkiem, dokazujecie?

— Stul pysk, bo słuchać nie mogę.

— Ja mam stulicz pisk? Niech będzie co chce, raz wipowim moje bolenie!... Że wam sze nieszczęście trafiało z te śliczne wasze kunie...

— Oj, ino je było malować! — zawołał z żalem Maciej.

— To wy zaraz na Mendla z wszczekłe gembe, co un to zrobiał. Czy to ja jeden żyd na szwiecie? Prawda, że markoczyłem sze na was za te furmaństwo i miałem złość, żeście mi chleb odbierali, ale to buło takie zwiczajne, chłopskie złość, co sze to z pięszczem wali w łeb, a potem w karczmie robi całowanie — mówił żyd, udając wzruszenie.

— Już ja ci tam gęby nie podam — mruknął Maciej, spluwając.

— Ja się z wami nie chcę całować, tylko chcę wam dać uczciwie zarobicz na kawałek chleba i na kieliszek wódki tyż, bo to nie pasuje, żeby taki porządny gospodarz chodziuł jak dziad po szwiecie.

Chłop, rozmarzony trunkiem i oszołomiony gadaniną Mendla, stopniowo coraz przychylniej przysłuchiwał się wynurzeniom żyda; myśl, że znowu będzie miał parę koni, choć nie swoich, zaczęła mu się uśmiechać. Zapytał więc niepewnym głosem:

— Mendel! I ty to naprawdę gadasz?

— Naprawdę! — poderwał spiesznie żyd — chcecie, dam wam zadatek.

Chłopa ogarnęło rozrzewnienie.

— Bóg ci zapłać, Mendelku, kiej mi urazy nie pamiętasz i zarobek uściwy dajesz! — pomyślał sobie w duchu Maciej.

— Szpijcie, Maczeju, szpijcie! — uspokajał go żyd, zacinając konie. — To już zrobione jest.

I tak w przykładnej zgodzie pojechali dalej. — Mendel rad, że dopiął celu, gdyż nareszcie, po usilnych zabiegach, zjednał sobie Bruzdę, a przez to i liczną jego klientelę, śmiał się jednakże w duchu z dobrodusznego chłopa i obliczał w myśli, ile mu ta spółka zysków przyniesie.

— — — — — — — — — — — — —

Księżyc z rozdartej chmury wychylił blade oblicze, pełen jakiej smutnej zadumy, oblewał srebrnym blaskiem siwą głowę śpiącego Bruzdy.

Czemuż nie mógł rozjaśnić umysłu biedaka i w rzeczywistym świetle pokazać mu mniemanego dobrodzieja!



MACIEK BZDURA GADA.

Jesce kiejsik trzy miesiące minęło od casu, jak Kudłacka swojego chłopa pochowała, a turbacyja za nim wielgaśna Kudłaske jak złapała, tak trzyma jednym ciągiem, ze nawet zadna perswazyjo somsiadów nie pomaga, jeno sie turbuje i turbuje.

Po nocach ciągiem ji sie widzi, ze Kudłac do niej przychodzi, ze go ma przy sobie i kce go obłapić ręcami i miłować go strasecnie, az tu sie w te razy budzi, a Kudłac hyc i ucik od baby i nima go, bo chłop nie głupi, jak raz sie babskiego uciemiężenia pozbył, to mu sie po nie wracać przecie nie zachciwa. I zaden chłop, co z tego świata na tamten pochybał, a tu rodzoną babę ostawił, nie wraca do niej na swoje uciemiężenie, chociazby se baba oba oka wybecała.

Kudłacka, jak sie ino dowiedziała, ze jakiś ta znachor w mieście za tanie piniądze przywołuje duchy nieboszczyków, tak go pieknie do siebie zaprosiła, coby ji wywołał ducha Kudłaca, bo kciała go jesce raz po śmierci ujźryć i chociaz jedno słówecko zeby do ni powiedział.

I ten jakisik powsinoga przyswędał sie raz wiecorkiem do Kudłacki tak, jak przodzi zapowiedział. U Kudłaski skróć tego zebrało sie wiela somsiadów, co tyz kcieli ujźryć dokumentnie nieboszczyka Kudłaca.

Jak ino przylazł ten powsinoga, zarasicko kazał se wszyćkim posiadać spokojniuśko za wielgaśnym stołem, a jak se posiadali, tak zaceni cekać na tego ducha nieboszczyka Wojtka, bo na Kudłaca Wojtek wołali.

Więcy jak bez godzinę cekali cichuśko, coby tego ducha nieboszczyka przypodkiem nie spłosyć, ale duch jakoś nie wyłaził.

— Teraz jest akuratecek dziewiąta, a mój Wojtuś przed dziesiątą do chałpy nie wracał — pociesała somsiadów Kudłacka.

Po dwóch dobrych godzinach cekania w drugiej izbie zaskrzypiały dźwirze i w ciemnicy ujźreć mozna było ociupecke jakiegosik cłeka, co sie potrosecke zblizał.

— Cy to duch Wojciecha Kudłaca? — zapyta sie niby przestrasonym głosem znachor.

Duch Kudłaca stanął.

— Tak — odpowiedział niby ten duch.

— Wojtuś! — zabecała Kudłacka. — Dobrze ci na tamtym świecie?

— Niezgorzej.
— Lepiej ci niż przy mnie?
— O, dużo lepiej.
— A gdzie jesteś?
— W piekle.

Kudłacka juz sie kciała łozeźlić, ze to niby Wojtkowi lepi w piekle, niźli na tym świecie przy niej, ale sie spostrzegła, ze to ma być jeno duch Wojtka, tak spokojniuśko pytała dalej:

— A jakześ sie tam urządził?

— Na razie przy rodzinie miskam. Mam jedno miskanie widne. Ino ze duże odstępne.

— A w smole cię smażą?

— Nie, bo węgla w piekle zabrakło i smoły coraz mniej, bo diobły wszyćką z głodu zezarli. Cholerny u nich kryzys i bida. Właśnie tu do was sie przyswędałem, bo mi chopów trza.

— Wojtek! — łozeźliła się Kudłacka. — To po to cie tu miłująca rodzono baba wołała, zebyś od niej piniądze dusił na tamten świat? Nie dam! Nie bedzies piniędzy miał!

— Bede miał! — pada duch nieboszczyka — jak sie ino uda.

I duch nieboszczyka znikł prędziuśko jak i ten powsinoga znachor, co ducha wywoływał.

— Jak co mu sie uda? — pada któryś z somsiadów.

Pirsa wstała od stołu Kudłacka i zaświciła światło. Pojźrała po izbie, potem posła do drugiej izby pozirać.

— Udało mu sie! — wrzescała przerazona Kudłacka.

— Co? Co? Co mu się udało?

— A trzy kożuchy z drugiej izby ukradł. To był złodziej, a my go za ducha nieboszczyka Wojtka wzieni, razem z tem znachorem to byli oba cygany i złodzieje.

Tak sie skońcyło przywoływanie ducha nieboszcyka bez głupią babę, co rodzonemu chłopu i po śmierci nie da spokoja ino go z tamtego świata kce ściągnąć ku sobie.

Kościółek w Jaworzynie.

Wraz z odebranymi przez nas obszarami, które nam Czesi przed dwudziestu laty w zdradziecki sposób zabrali — wróciły do nas z powrotem prześliczne górskie okolice na Spiszu, Orawie i Zaolziu, gdzie nasza ludność miast w lecie roku przyszłego będzie mogła podziwiać te wrócone nam cuda natury, których zazdrości nam bardzo wiele innych krajów Europy a nawet Ameryki.

Wraz z tymi obszarami wróciły do Polski cenne dzieła architektury

Do takich pięknych, malowniczych zabytków sztuki należy kościółek w Jaworzynie, która w całości wróciła z powrotem do Polski.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy ten kościółek, na polanie, wśród okolicznych niebotycznych gór.



Śnieg czerwony i czarny.

Jeśli się o czymś chce powiedzieć, że jest naprawdę nieskazitelnie białym, mówi się „białe jak śnieg". A jednak określenie to nie jest zupełnie ścisłe. Czymże bowiem jest śnieg? Składa się on z kryształków lodu, układających się w piękne figury geometryczne o przedziwnej symetrii. Lód jednak jest bezbarwny jak szkło. Zatem i poszczególne kryształki lodu składające się na śnieg również nie posiadają barwy. Dopiero, gdy kryształków tych wiele się nazbiera, powodują liczne odbicia światła od ścian poszczególnych ziarenek lodu białą barwę pokrywy śniegowej.

Jednakże zdarza się czasem, że śnieg bywa czerwony. Zanotowano to zjawisko po raz pierwszy w r. 1760 w górach Sabaudii. Niebawem stwierdzono je również w Karpatach, na Uralu, w górach Pirenejskich i t. d. Krwisto-czerwony śnieg wywołuje u ludu najdziwniejsze domysły. Oto przypuszczano, że jest to zmarznięta krew, padająca z nieba i upatrywano w nim przepowiedni krwawych wojen i innych nieszczęść. Zjawisko to tłumaczy się jednak zupełnie niewinnie. Swą czerwoną barwę zawdzięcza śnieg czasami pierwotnym jednokomórkowym żyjątkom, pewnego rodzaju glonom, których zarodki znajdują się gdzieniegdzie na ziemi, a które poczynają się niezwykle rozmnażać, gdy leżący ponad nimi śnieg poczyna topnieć. Zarodki tych glonów zostają podobnie jak pyłek kwiatowy przez wiatr rozsiane i pokrywają wskutek tego rozległe połacie śniegu, nadając mu czerwoną barwę.

Bywa jednak czasami, że śnieg jest czarny. — W roku 1811 powstała poprostu panika w Saksonii, gdy zalegający po polach śnieg przyjął zupełnie czarną barwę. Upatrywano w tym zapowiedź czarnej zarazy, cholery, dżumy itd. i nie uspokojono się, aż śnieg topniejąc przemienił się w czarną wodę, która spłynęła do rzek lub wsiąkła w ziemię.

Po raz drugi pojawił się czarny śnieg dopiero w roku 1892 na polach Włoch. Tym razem zabrano się na serio do zbadania przyczyn tej niezwykłej barwy śniegu. Poddany dokładnym oględzinom okazał się śnieg takim samym jak zawsze, bezbarwnym względnie białym śniegiem. Był on jednak zmieszany z milionami malutkich chrząszczyków, które po-

siadały czarne uwłosienie. Larwy te znajdowały się nie tylko na powierzchni śniegu, ale przenikały do wnętrza pokrywy śniegowej, nadając jej czarne zabarwienie. Czarny śnieg uważany zrazu za złą wróżbę okazał się zjawiskiem o dobroczynnych skutkach.

Chrząszczyki bowiem których gąsieniczki poczerniły śnieg, były bowiem pożyteczne, gdyż niszczyły mszyce, stanowiące główne niebezpieczeństwo winnych latorośli włoskiej krainy.

Inna była przyczyna czarnej barwy śniegu, który w r. 1900 spadł w Norwegii w okolicach Oslo. Ten śnieg był mianowicie wymieszany z popiołem, który przez wiatr przyniesiony został z dalekich stron nad stolicę Norwegii.



Dnia 3 bm. odbyła się w Cieszynie manifestacja na rzecz gen. Bortnowskiego, któremu wręczono rzeźbę malarza i rzeźbiarza zaolzańskiego Fr. Świdra p. t. „Rebelianci“, przedstawiająca legendarnego zbójnika śląskiego Ondrasza z dwoma towarzyszami.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy).

A jednak robiła to, co uważała za święty swój obowiązek: odwiedzała stale Fernside — aby nikt nie śmiał nigdy powiedzieć, iż w chwilach ciężkich prób i smutku opuściła swych przyjaciół. Miała też tę pociechę, iż wizyty jej zdawały się bardzo pożądanymi dla pani Poynder, chociaż poufne zwierzenia się tej ostatniej sprawiały, iż za każdą razą z coraz posępniejszą twarzą do Grange wracała.

— Mój drogi Jerzy - szepnęła raz swemu synowcowi — zaczynam się obawiać, iż rzeczywiście musi być coś prawdziwego w tych przerażających pogłoskach, które krążą wokoło. Biedna Maria wyznała mi dziś sama, że popełniła czyn zbrodniczy co do testamentu.

— Co do jakiego testamentu?

— Słyszałeś przecie co powszechnie mówią, a ona sama potwierdziła teraz... iż brat jej zostawił testament, zapisujący wszystko tej niebodze, która umarła... i że ten to właśnie testament został zatajony. Okropność!... Cóż za skandaliczna sprawa dla takich jak Poynderowie ludzi! Przy tym Maria mówiła mi jeszcze, że biedna Janina (przyszło już do tego, iż Janinę nazywano biedną) wyprawioną została w świat, bez grosza przy duszy. A oprócz tego słyszałeś zapewne powszechne mniemanie, że dziewczyna uciekła z najgorszych pobudek. Matylda sama napomykała mi... jakoby uciekła z kimś... i do tego jeszcze zuchwale wyznała, że woli taki rodzaj życia. — Ale z tego co teraz Maria mówi zaczynam nabierać niezłomnego przekonania, iż musiała w tym być pomyłka jakaś. Obawiam się rzeczywiście, iż Matylda mogła zbyt surowo i pospiesznie osądzić tę biedną dziewczynę... jeżeli nawet nie zmusiła jej sama do opuszczenia Fernside..

— Na Boga! — zawołała zalękniona, gdy synowiec, wybiegając nagle z pokoju, przewrócił jej stolik do roboty i parę stojących na drodze krzesełek. Lecz zaraz dodała, tłumacząc go niby: Kochany chłopak!... jak silnie musiał ją kochać, gdy na samo już wspomnienie jej imienia traci przytomność.

ROZDZIAŁ XLI.

Pięćdziesiąt funtów nagrody.

Jeszcze jedno ogłoszenie ukazało się w Times'ie: „Pięćdziesiąt funtów nagrody“. Osoba któraby mogła udzielić jakichś szczegółów, odnoszących się do ś. p. Janiny Bell, wyświadczyłaby wielkie dobrodziejstwo kochającej ją i zrozpaczonej ciotce, Marji Poynder, miasto Raystone, willa Fernside.

— Co czynisz, mamo! Zawołała Matylda gniewnie, rzucając na stół gazetę. — Podawać swoje nazwisko i adres. jak gdybyśmy już i tak nie dosyć mieli wstydu!... Albo te pięćdziesiąt funtów także; Sciągnie to nam z całego królestwa awanturników!

- O Matyldo!... Byłoby to warte tysiąc razy więcej, gdybyśmy się przekonały, że ona nam przebaczyła przed śmiercią! A ona mogła to uczynić... bo była zawsze dobra i kochająca!

We dwa dni później Jerzy Orme przyjechał do Fernside. Czytał on ogłoszenie pani Poynder i przybył do niej, w nadziei usłyszenia jakiejśkolwiek wiadomości. Od chwili ucieczki Janiny z Fernside nie przestawał czynić poszukiwań, w celu odnalezienia jej, rozsyłając na wszystkie strony swoich agentów; ale dotychczas nie udało mu się wpaść chociażby na najlżejszy ślad jej pobytu.

— Upływa drugi dzień od ukazania się mego ogłoszenia, Jerzy — zagadnęła go z żywością — dzisiaj więc może być jakaś wiadomość. Ach!... gdybyśmy mogli dowiedzieć się, że ona nam przebaczyła! Jakażby to była dla nas pociecha!...

— Od pewnego czasu mama zaczęła miewać szczególniejsze złudzenia, o których musiałeś słyszeć — przerwała Matylda, śmiertelnie pobladłszy — a jednym z najokropniejszych jest myśl, jakoby wuj nasz zostawił testament, w którym, pomijając siostrę, zapisać miał cały swój majątek nieprawemu dziecięciu swemu.

— Ach!.. czemuśmy go nie zwróciły jej wówczas natychmiast! — łkała pani Poynder. — Janina była zawsze dobrą i wspaniałomyślną, nie zostawi-

łaby więc nas w niedostatku. — Aleśmy zgrzeszyli... i grzech ten cięży nad nami!

— Używasz mamo, szczególniejszej mowy! Nawet Jerzy, jak sądzę, nie uznałby za potrzebne, aby najbliżsi krewni wuja zrzekali się przynależnego im dziedzictwa, nieprawdaż?...

Ormowi nie pozostawało nic innego w tej chwili, jak lekkim ukłonem przyświadczyć jej powiedzeniu.

— Pamiętasz przecie, mamo — ciągnęła dalej Matylda — że sama Janina miała tyle rozsądku, iż przejście spadku w nasze ręce uznała za rzecz zupełnie sprawiedliwą.

— O Janino!... Janino!... Gdybyś ty mogła wrócić, chociażby na chwilkę tylko, aby nam powiedzieć, że przebaczasz!...

Drzwi otworzyły się cichutko i Janina blada, wycieńczona, podobniejsza raczej do ducha, niż do żyjącej istoty, stanęła w progu. — W pierwszej chwili zerwali się wszyscy z siedzenia, spoglądając na nią z takim zdumieniem, jak gdyby rzeczywiście była istotą z innego świata, wywołaną zaklęciem ciotki.

Zaniepokojona ich milczeniem, zwolna, nieśmiało postąpiła parę kroków naprzód.

— Czytałam ogłoszenie, ciociu Mario... — Czy to prawda... czy ono rzeczywiście od ciebie pochodzi? Było tam napisane „od kochającej cię ciotki" i zdawało się iż pragniesz koniecznie widzieć mnie znowu — mówiła cichym, drżącym głosem, wodząc błagalnym dokoła wzrokiem.

Wzruszenie zatamowało im mowę, a ona, śmiertelnie blada, ciągnęła dalej:

— Ale musiało to być gorączkowe tylko marzenie!... Długo byłam chorą i miewałam ciągle tak straszne widzenia!

Ciotka, płacząc z radości, przytuliła ją do siebie. Lecz po chwili silna dłoń męska usunęła ją na stronę i Janina znalazła się w ramionach Jerzego Orme. — Śmiał się ze słabych jej usiłowań, aby się uwolnić z jego objęć.

— Pozwól mi odejść!

— Pozwolić ci odejść? — zawołał — czyż sądzisz, iż kiedykolwiek odejść ci teraz pozwolę?

I namiętnie całował ją w czoło, w policzki, w usta, aż nagle spostrzegł z przerażeniem, że ona nie czuła już jego pocałunków, bo zawisła, bezwładnie na jego rękach. Złożył ją na kanapce, jak mu kazano, i zwilżał skronie jej i usta solami trzeźwiącymi, które przyniesiono pospiesznie.

Jakże strasznie była bladą! Jakże się zmieniła od chwili, gdy ją po raz ostatni widziano! Wycieńczona, z podkrążonymi oczyma i zapadłymi policzkami — zdawała się być cieniem tylko dawniejszej Janiny.

Rzeczywiście znajdowała się ona zaledwo w pierwszym stopniu rekonwalescencji po tyfoidalnej gorączce, z której, jak mówił doktór Howard, uratowała ją tylko silna jej natura. Największą przeszkodą do zupełnego wyzdrowienia była własna jej apatia do wszystkiego. Zdawała się tęsknić nawet do żywota grobowego. — W przewidywaniu śmierci, powierzyła pani Brice list do ciotki — proszący o nieodmówienie jej pogrzebu.

W takiej to właśnie chwili spotkała się z ogłoszeniem ciotki. Poczciwa pani Brice, bolejąc nad smutnym stanem dziewczyny i pragnąc rozerwać ją jakimkolwiek sposobem, pożyczyła w sąsiedniej cukierni jeden numer „Times'a", w nadziei iż to chorej przyjemność może zrobić. Janina przez grzeczność spojrzała na pierwszą stronicę i oczy jej natrafiły na wezwanie pani Poynder.

Tomasz Brice zmartwiony był nie pomału, gdy się dowiedział, że gdyby był w porę spostrzegł owo ogłoszenie, mógłby był zdobyć łatwym sposobem pięćdziesiąt funtów szterlingów.

Janina, z właściwym rekonwalescentom gorączkowym niepokojem, nie bacząc na wszelkie przełożenia, zapewniała iż czuje się zupełnie na siłach i chciała natychmiast wybrać się w drogę.

— Wszakże ona pisze „kochająca ciotka" i „zrozpaczona!" Musi więc potrzebować mnie widzieć — ze wzruszeniem wołała dziewczyna, biorąc po raz setny dziennik do ręki, aby ogłoszenie pani Poynder przeczytać.

— Jedź że więc — odpowiedziała dobra pani Brice i ochoczo wzięła się do roboty, przygotowując wszystko co było potrzebnym do podróży Janiny i rozmyślając, jakimby sposobem wynaleźć dla niej niezbędny na drogę fundusz.

Po pewnych trudnościach udało się jej nareszcie pożyczyć niewielką kwotę u żony piekarza, zapewniwszy iż własną pracą wkrótce ją wzróci. Odwiozła potem Janinę na stację kolei, dziewczyna bowiem zanadto była osłabioną, aby sama pojechać mogła — a wróżąc pomyślny skutek tej wyprawy, dodała jeszcze:

Gdybyś jednak nie chciała tam na stałe pozostać, to wrócisz do mnie, nieprawdaż, kochaneczko? Doktór Howard napomykał mi właśnie, iż potrzebuje nauczycielki do swojej dziewczynki; przyjeżdżając więc tutaj, miałabyś już jakieś widoki na przyszłość. Niech że cię Bóg błogosławi; Nie mogę tego przenieść na sobie, aby ci powiedzieć „żegnam". A nie zapomnij tylko w czasie podróży wypić kiedy niekiedy

Muzułmańskie święto
Ramadan.

Z okazji zakończenia muzułmańskich świąt Ramadan zwanych, odbył się w Rabacie w Marokku uroczysty pochód wyznawców Allaha z sułtanem Marokka na czele. Procesja taka zgodnie z tradycją odbywa się rokrocznie.

Ramadan poprzedza 29-dniowy post.



trochę wina i zakąsić biszkopcikiem!... — wołała jeszcze, gdy pociąg ruszał z miejsca.

A potem, otarłszy oczy, zawróciła do domu, niespokojna czy się nie stało co złego z dziećmi, pozostawionymi bez żadnej opieki w mieszkaniu.

Zawezwany pospiesznie do Fernside doktór zauważył, że zemdlenie Janiny nie było zwykłą tego rodzaju przypadłością i zawiadomił obecnych, że dziewczyna musiała przechodzić niebezpieczną jakąś chorobę, z której niezupełnie jest uleczoną; że teraźniejszy jej stan wynikł z wycieńczenia, a bardziej jeszcze z nadmiaru wzruszeń i że na przyszłość potrzebować będzie bardzo troskliwego pielęgnowania.

Gdy Janina przyszła nieco do siebie, doktór Travers zalecił Jerzemu, aby się usunął.

— I zechciej pan pozostawać w takiej odległości, aby cię widzieć nie mogła — szepnął. — Jak pan wiesz, chorzy mają prawo kaprysić i trzeba im dogadzać w tych kaprysach, a w takich jak ten oto wypadkach my tylko lekarze możemy być rzeczywiście pożyteczni... Racz pani zachowywać się spokojnie — dodał, zwracając się do pani Poynder, która, ukląkszy u boku Janiny, łkała gwałtownie. Powinnaś pani wiedzieć...

Ale Janina wyciągnęła ku niej bezsilne swe ręce.

— Kochana cIociu Marjo!

— O moje drogie, pokrzywdzone dziecię!.. Jakżeś ty dobra, jak litościwa, żeś przebaczyła!...

Doktór Travers wzruszył tylko niecierpliwie ramionami. „Uwzięli się koniecznie, aby wywołać scenę" — pomyślał sobie.

— Żem przebaczyła? — szepnęła zdumiona Janina. — Droga, dobra ciociu Mario — w czymże ci miałam przebaczyć?

— Ach!... bo ty nie wiesz o niczym! Aleś ty litościwa i wspaniałomyślna. Gdybyśmy z samego początku zawierzyli twojej szlachetności... gdybyśmy ci pokazali byli testament...

— Sama nie wiesz co mówisz, mamo! — gwałtownie przerwała Matylda, dotykając ramienia matki. Nic dziwnego, że Janina nie może cię zrozumieć.

— Ale ja muszę jej powiedzieć...

— Cóż za niedorzeczność!... Pójdź ze mną mamo. Tutaj nic nie ma do powiedzenia, a doktór Travers zalecił, aby Janina jaknajwiększy miała spokój.

— Muszę jej powiedzieć!... Na nic się nie zdały prośby o przebaczenie, dopóki się nie odda cudzej własności!... Kochane dziecię! Był testament... twój ojciec go zostawił...

— Przestań, ciociu Mario — szepnęła Janina. — Jakież ów testament mógł mieć znaczenie? Pieniądze według sprawiedliwości powinny do ciebie należeć. Proszę cię więc, nie kłopocz się o to.

Matylda odetchnęła swobodniej.

— Mówiłam ci, mamo, iż Janina uzna sama słuszność tej sprawy... Biedna mama! uroiła sobie, że jakiś testament zrobiony był na twoją korzyść, Janino, i...

— Jam go sama znalazła — łkała pani Poynder. — Pokazywałam ci go, Matyldo, i tyś go także czytała... Gdybyś mi była pozwoliła oddać go jej wówczas, nie byłabym...

— Tyle tylko mogę powiedzieć — przerwała Matylda — że jeżeli skrawek papieru któryś mi pokazywała, można nazwać testamentem... to on zaginął.

— Był jednak, był!... a od czasu jak przepadł, jam nie miała ani chwilki spokoju! I nie będę go nigdy miała, dopóki ona praw swych nie odzyska.

— Droga, kochana ciociu Mario — z niejakim wahaniem się zaczęła Janina — jeżeli to jest potrzebne do twego szczęścia, to muszę ci wyznać, że testament przez cały ten czas był w moim posiadaniu.

— W twoim? — zawołały obie z nieopisanym zdumieniem.

— Przypomnisz może sobie, iż przyrzekłaś mi podarować biurko ojca. W przeddzień oddalenia się mego z Fernside, weszłam do twego pokoju, aby pomówić z tobą, i oczekując twego przyjścia, bawiłam się przeglądaniem owego biurka. Było otwarte, nie sądziłam więc aby się w nim mogła znajdować rzecz jakiejkolwiek wartości... i w małej bocznej szufladce znalazłam testament. Nie domyślałam się wcale, żeście go już widziały; lecz przeczytawszy, że ojciec mnie wszystko zapisywał, postanowiłam abyście nigdy nie dowiedziały się o tym... i zabrałam go z sobą. — Nie dbałam o pieniądze, a wiedziałam żeście majątek mego ojca uważały zawsze za przyszłą swoją własność. — Opuszczając więc Fernside, wzięłam go z sobą i nie zniszczyłam jedynie dlatego, żem lubiła patrzyć na podpis mego ojca i przypominać sobie, że to był dar jego miłości dla mnie. Ale teraz podrę go naturalnie.

Matylda ukryła twarz w dłonie, jej matka stała w osłupieniu, a Jerzy drżącymi od wzruszenia usty całował skraj wypłowiałej sukienki swej ukochanej.

Lekkie rumieńce pokryły policzki Janiny, gdy z nerwowym niepokojem, jak gdyby tłumacząc się, zwróciła oczy ku Matyldzie.

Doktór Travers czuł się tu fatalnie zbytecznym. Zanadto znał on świat, aby nie miał wiedzieć, iż ludzie ci z czasem gotowi go znienawidzieć za to jedynie, że był świadkiem wykrycia się takich jak te tajemnic. Dawszy więc przepis co do diety, pożegnał towarzystwo i zmierzając do domu, rozmyślał o odkryciach — których przed chwilą mimowolnym był świadkiem. Nie pierwszy to raz trafiało się mu uchylać czarną kartę z życia rodzin. Ale Poynderowie!... Matylda Poynder... ów wzór kobiet dla całego hrabstwa... to okropność!...

Niepokój Janiny wzmógł się tak widocznie, gdy ujrzała klękającego przed sobą Jerzego, iż ten zerwał się natychmiast i usunął, chociaż sam nie spuszczał z niej oczu.

Pani Poynder, wynurzając najrozmaitszymi słowy swą radość i wdzięczność, wybiegła z salonu, aby

Stuletnia rocznica urodzin powstańca z 1863 r.



Mikołaj Cegłowski, weteran i porucznik powstania z 1863 r. obchodził 6 bm. setną rocznicę urodzin.

zobaczyć czy wszystko w dawniejszym pokoju Janiny przygotowane już było na jej przyjęcie.

Dziewczyna leżała chwilę z przymkniętymi oczami, póki Matylda, pochylając się nad nią, nie wpuściła jej do ust kilka kropel wina.

— O jakżeś ty dobra, kochana Matyldo!... A potem dodała cichym głosem: — Gdym sądziła iż przyszła już ostatnia moja godzina... modliłam się wówczas za twoje z nim szczęście...

— Dosyć!... ja tego nie przeniosę!

— Wszakże teraz obawiać się już nie możesz niczego — ciągnęła dalej Janina. — Droga Matyldo, czyż nie chcesz mi zawierzyć? Czyż sądzisz, że byłabym tak nikczemną, aby...

— Milcz, na Boga!... Łudzisz się ciągle tym nędznym kłamstwem o moim zamążpójściu — wołała Matylda, przejęta skruchą i wstydem.

Ogłoszenie owo o małżeństwie Jerzego było jej wybiegiem, aby pozbawić Janinę wszelkiej nadziei i zapobiec jej powrotowi do Fernside. — Ona także zamieściła w Timesie wzmiankę o śmierci Janiny, aby Orme i matka zaniechali nareszcie dotychczasowych usiłowań, w celu odszukania dziewczyny.

— Kłamstwo? szepnęła Janina, i lekkie rumieńce pokryły znowu jej twarz. A więc nie jesteś...

— I nigdy nie będę żoną Jerzego Orme... A jeżeli — dodała z bolesną goryczą — a jeżeli ci to może być przyjemnym, to wiedz iż obecnie nie pragnęłabym tego nawet.

Istotnie za nic nie zgodziłaby się teraz na to — teraz, gdy tak nisko upadła w jego oczach; a zresztą czyż nie widziała, jak wielką była jego miłość dla Janiny?

Dziewczyna na chwilę przymrużyła powieki. Gdy je otworzyła, Matylda wychodziła właśnie z pokoju, a Jerzy klęczał znowu przed nią. Nie śmiał przemówić, ale zapewne oczy jego wymownie go tłumaczyły, bo ona spojrzawszy w nie nieśmiało, wszystko już wiedziała... Pochylając się naprzód, zarzuciła mu obie ręce na szyję i pozwoliła ucałować swe usta.

— Moja ubóstwiona!... moja żono!

— Cóż to za szczęście!... O Jerzy, jak ja to przenieść potrafię?

— Czyż nie masz mnie przy sobie, Janino, mnie, który cię będzie wspierał zarówno w dźwiganiu boleści, jak i radości?

— Powtórz moje imię dwukrotnie... jak niegdyś, pamiętasz? — prosiła słabym głosem.

— Janino!... Janino!

— Teraz to nawet brzmi daleko milej. Nie dźwięczy w tym wołanin żadna nuta boleści!

Patrzył z czułością na delikatną jej twarzyczkę, wspartą na jego piersi, na wątłe, przeźroczyste paluszki, splecione z jego dłonią — i prawie rad był, gdy w tej chwili weszła pani Poynder, tak się obawiał dla chorej własnych swych uniesień.

— Wszystko już jest gotowe w twoim pokoiku, moja kochanko. Czy zechcesz pójść tam teraz? Wesprzyj się na mnie, moje dziecko; albo może lepiej będzie, gdy jeszcze cię ktoś drugi podtrzyma. Zadzwonię natychmiast na sługę!

— Nie trzeba – odparł poważnie Jerzy, unosząc lekki ten ciężar — ona nie wesprze się odtąd na nikim, prócz na mnie.

ROZDZIAŁ XLII

Promienie słoneczne,

Gdy Janina, po długim i pokrzepiającym śnie, przebudziła się nareszcie, ujrzała się raz jeszcze w miluchnym swym pokoiku w Fernside, w towarzystwie kochającej ciotki Marii, pochylonej nad nią z czułością. Nie odmówiła posiłku, jaki jej przyniesiono, ale zauważono iż niepokoiła się czymś widocznie.

— Droga ciociu, czym była bardzo słaba, gdym tutaj przybyła? — zapytała nareszcie ze spuszczonymi oczyma, mnąc kołdrę w ręku.

— Tak, kochaneczko.

— I miałam wówczas malignę, nieprawdaż?

— Byłaś tylko bardzo osłabiona po ciężkiej chorobie, po której wstałaś zbyt wcześnie, moje życie.

— Tak.. był to więc sen tylko... i nie mogło nawet być inaczej — myślała Janina, odwróciła się do ściany i zakryła twarz rękami. — O cóż za okrutny sen!

— Janinko kochana — zaczęła z pewnym wahaniem się pani Poynder — Jerzy bardzo mię prosił, abym ci oddała tę kartkę, skoro tylko wypoczniesz dostatecznie...

— Cioteczko najdroższa! nie mogę czekać. Oddaj mi ją natychmiast.

Kobieta z pewnym niepokojem popatrzyła na silne rumieńce — które wystąpiły na twarz dziewczyny, a które podobne były bardzo do gorączkowych wypieków; ale nareszcie odważyła się wsunąć kartkę w niecierpliwie wyciągniętą jej rękę.

Janina rozerwała kopertę.

„Moja najukochańsza! Przez pamięć na naszą miłość, staraj się być silną i zdrową jaknajprędzej. Tęsknię do widoku twego, a każda chwila spędzona z dala od ciebie, nieznośną jest dla mnie. Aby cię nie znużyć, obawiam się powiedzieć więcej nad to, żem twój — twój już nierozłącznie. Jerzy“.

Otrzymał wzamian kartkę, nakreśloną ołówkiem, drżącą ręką.

„O Jerzy drogi! Jakżem szczęśliwa iż to wszystko jest prawdą! Budząc się ze snu, obawiałam się, że mogło to być gorączkowe tylko widzenie. Kocham cię!... Kocham!... Kocham!“..

Potem zażądała sama, aby jej dano coś posilnego, bo pragnie jaknajprędzej być zdrową, i ze szczęśliwym uśmiechem na ustach, tuląc list kochanka do swej twarzyczki, zapadła znowu w sen błogi.

Dotychczas obawiano się jeszcze rozpytywać ją o przeszłość, ale wytarta, niejednokrotnie łatana jej sukienka i mocno znoszone trzewiki świadczyły dosadnie, jakie musiało być jej życie. Wiedziano przy tym dobrze, iż nie rozstałaby się nigdy z zegarkiem i łańcuszkiem ojca, gdyby ostateczność nie zmusiła jej do tego.

Janina, skoro tylko nieco do sił powróciła, zapytała troskliwie o dobrą swą przyjaciółkę, panią Brice. „Jakże ona musi niepokoić się o to, czy dobrze mnie tutaj przyjęto“ — myślała z czułością. Pewnego więc dnia, w odpowiedzi na zapytanie kochanka, czy nie znajdzie czegośkolwiek do roboty dla niego, bo inaczej mógłby się naprawdę stać zazdrosnym o troskliwie pielęgnujące ją panie, zażądała aby udał się do Chelsea i sam rozpowiedział pani Brice, jak serdecznie ją przygarnięto w Fernside i jak bardzo jest teraz szczęśliwą.

— Droga, kochana pani Brice dała mi przytułek i pielęgnowała mię podczas długiej choroby, jak najczulsza matka. Nie potrafię ci nawet opowiedzieć, jak dobrą była dla mnie!.. Kocham też ją serdecznie. Pokaże ci ona mały mój tłomoczek, a gdy w środkowej przedziałce podniesiesz skórzaną klapkę, znajdziesz tam testament.

(Dokończenie nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Od czego zależy kolor żółtka.

Gospodarstwa rolne są poważnym producentem jaj. Często jednak nie zwraca się żadnej uwagi na to, aby dostarczany na rynek produkt odpowiadał wymaganiom konsumenta. Dlatego też jaja tak zwane eksportowe, a więc duże, czyste i świeże, stanowią stosunkowo mały odsetek dostarczanego na nasze rynki towaru.

Do dość częstych wad należy zbyt blade żółtko, prawie nie różniące się niczym od białka. — Jest to wada duża, upodobania bowiem konsumentów i to zarówno zagranicznych, jak i krajowych, idą w tym kierunku, aby zabarwienie żółtka było odpowiednio wyraźne, różniące się znacznie od białka. Jak sama nazwa wskazuje, żółtko powinno być żółte, a im intensywniejsza jest żółtość tym lepiej. Jaja o ciemnym żółtku cieszą się pokupem u naszych gospodyń, które poszukują takich jaj zwłaszcza do wypiekn ciasta.

Najnowsze badania stwierdziły, że kolor żółtka jaja, zależy od rodzaju paszy zadawanej drobiowi, Jeżeli jest on żywiony wyłącznie takimi paszami, jak pszenica, ryż, owies, mleko, mączka mięsna i rybia, oraz jęczmień, to żółtko będzie bardzo blade. Są pasze, np. siemię lniane, nadające żółtku kolor zielony, inne oliwkowy itp. Natomiast dobry, t. j. intensywnie żółty kolor otrzymamy skarmiając żółtą kukurydzę, a zwłaszcza wszelkie zielonki, jak również koniczynę i lucernę, tak świeżą, jak suszoną. To też w wielu wzorowych hodowlach zagranicznych siano lucerny jest mielone na mąkę i zadawane ptactwu przez cały rok, o ile nie ma zapewnionej paszy zielonej.

Zwłaszcza pamiętać o tym należy, jeżeli i kury są chowane w zamknięciu, lub nie mają dostatecznej ilości paszy zielonej np. w zimie. Trzeba też nadmienić, że zarówno zieleniny, jak suszona koniczyna i lucerna zawierają niezbędne dla zdrowia t. zw. witaminy „E“, brak których sprawia, że jaja się źle zalęgają. Tym się właśnie tłumaczy, dlaczego z jaj od drobiu nieracjonalnie żywionego przez zimę, tak mało mamy kurcząt na wiosnę.

Przy żywieniu więc drobiu nigdy nie powinno brakować zieleniny lub drobno posiekanego czy mielonego siana, koniczyny lub lucerny. Nie tylko bowiem jaja będą się zalęgały dobrze, ale żółtko będzie miało należyty kolor i przez to jaja będą miały wygląd apetyczny, tak pożądany przez konsumenta.

Pożyczki na sadownictwo.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przeznaczyło pewną kwotę na pożyczki dla uczestników scalenia, na zakładanie sadów. Tak przy samym zakładaniu sadów, jak i przy doborze odmian drzew owocowych, uczestnicy scalenia będą mogli korzystać z zorganizowanej przez Izbę Rolniczą pomocy fachowej. Pomoc ta ułatwi założenie dobrych, choć nie wielkich sadów, z których zbiór powinien nie tylko pokrywać potrzeby właściciela i jego rodziny, lecz ponadto winien dać pewną nadwyżkę na sprzedaż, co zwiększyłoby dochody ze scalonego gospodarstwa.

Pożyczki na ten cel będzie przyznawał Państwowy Bank Rolny w Krakowie, na podstawie opinii właściwego Starostwa (komisarza ziemskiego), do którego należy składać podania o tego rodzaju pożyczki.

Poradnik lekarski.

Czkawka i jej przyczyny.

Czkawka powstaje na skutek pewnych i stale powtarzających się ruchów mięśnia przeponowego, leżącego pod płucami i stanowiącego granice pomiędzy jamą brzuszną a klatką piersiową.

Na czym polega mechanizm tych dziwnie powtarzających się ruchów przepony? Otóż po nagłym wdechu następuje zamknięcie głośni. Pod wpływem pewnych czynników występuje odruchowe działanie na nerw przeponowy, który wyzwala się na pewien czas spod naczelnego dowództwa systemu nerwowego i powoduje ruchy samowolne przepony.

Przyczynami, które powodują to działanie na nerw przeponowy, są wszelkie guzy mózgowe, zapalenie kory mózgowej, woda w głowie itd. Te procesy dość często dają objaw przykrej czkawki, która towarzyszy stałemu w takich wypadkach przykremu objawowi choroby zasadniczej,

W czasie trwania takich chorób jak zimnicy — a nawet grypy — występuje czkawka na skutek pobudzenia pewnych nerwów przez jady zarazków chorobowych. Zdarzają się wypadki silnej czkawki także u osób nadużywających stale tytoniu i alkoholu. Niewątpliwie przyczyna występowania tego objawu leży w stałym zatruwaniu organizmu tymi truciznami.

Na sam nerw przeponowy może działać szereg innych przyczyn, jak na przykład zapalenie opłucnej, ropienie wątroby, stany nieżytowe żołądka, jelit cienkich, robaki w przewodzie pokarmowym i wiele innych stanów chorobowych.

Leczenie uporczywej czkawki nie jest rzeczą łatwą. Przy leczeniu najpierw trzeba uwzględnić przyczynę działającą, a następnie szereg innych zabiegów, jak na przykład wstrzymywanie na jakiś czas oddechu, głębokie oddychanie, przyciąganie nóg do tułowia celem uciśnięcia przepony, nawet silne pociąganie za język.

Gdy przyczyna czkawki tkwi w żołądku, dobrze jest podawać roztwory niektórych roślin. Gdy przyczyną są środki domowe należy bezzwłocznie udać się do lekarza, celem wykrycia źródła dolegliwości. Lekarz zastosuje lekarstwa przeciw skórczowe, zbada przyczynę czkawki i zabierze się do jej całkowitego usunięcia. *Dr F. A. Dulak.*

Przyczyny wypadania włosów.

Normalnie włos trwa od dwóch do czterech lat. Co dzień zatem trochę włosów wypada. Na wiosnę i na jesieni wypadanie jest obfitsze. Nie należy przejmować się tym sezonowym wypadaniem. Łysienie pochodzi z niezachowania przepisów higienicznych, z niektórych chorób chronicznych dziedziczności lub złego stanu organizmu.

Nie ma wieku określonego na wypadanie włosów, Normalnie powinno to być między 35—40 rokiem życia, tymczasem widzimy ludzi starych z bujnymi włosami i młodych tracących je przedwcześnie.

Zwykle mężczyźni tracą włosy prędzej niż kobiety. Ludzie skłonni do pedagry, reumatyzmu, zgnębieni pracą lub nadużyciami łysieją wcześniej niż inni. Jeżeli nie ma choroby skórnej — nienormalne wypadanie włosów można powstrzymać, pielęgnując zdrowie ogólne.

Zły sposób odżywiania, zaburzenia żołądkowe to nadużycia, prowadzące do „choroby włosów“. Przejścia moralne, troski, nadmierna praca umysłowa działają podobnie. To też jest przyczyną, że więcej jest łysych mężczyzn, niż kobiet.

KRONIKA.

Z Sejmu. Do ważniejszych spraw jakie Sejm ma w najbliższych dniach załatwić należy pierwsze czytanie i odesłanie do komisji projektu ustawy posła Dudzińskiego o całkowitym zniesieniu uboju rytualnego. — W drugim i trzecim czytaniu Sejm załatwi ustawy o kredytach dodatkowych, o przedłużeniu obniżki komornego, oraz o budowie 2 linii kolejowych z Zawiercia do Tarnowskich Gór i ze Skierniewiec do Łukowa. Jak wiadomo pierwszy projekt ustawy o zniesieniu uboju rytualnego w Sejmie upadł. Za zniesieniem uboju oświadczyło się wówczas 169 posłów przeciw, za utrzymaniem uboju rytualnego 172 posłów. Drugi projekt ustawy, który Sejm uchwalił nie doczekał się załatwienia przez Senat bowiem brak dla niego było jednego jeszcze posiedzenia przed rozwiązaniem Sejmu i Senatu. — Jaki los czeka obecny projekt ustawy posła Dudzińskiego o zniesieniu uboju rytualnego — nie wiadomo.

Wniosek o ograniczenie praw żydów. Poseł Stoch, nie należący do Koła parlamentarnego O. Z. N., adwokat z Lublina, opracował projekt ustawy, zmierzającej do ograniczenia praw żydów drogą przyznania im obywatelstwa tymczasowego. Projekt ten będzie zgłoszony do laski marszałkowskiej po zebraniu pod nim 15 podpisów. Projekt ten przewiduje nadanie obywatelstwa tymczasowego tym żydom, którzy do 1 grudnia 1938 roku są zapisani w księgach cywilnych jako wyznający religię mojżeszową, oraz tym, którzy urodzeni są z ojca wyznającego do 11 listopada 1918 roku lub później tę religię, a także tym, którym Władze polskie nadały obywatelstwo, o ile w czasie rocznym przed uzyskaniem go byli wyznania mojżeszowego Spod działania ustawy projekt wyłącza osoby, zasłużone w walkach o niepodległość, oraz w pracach dla Polski, jak również żony i dzieci z tym, że ogólna liczba osób nie może przekroczyć 50 tysięcy osób.

Obywateli tymczasowych projektowana ustawa pozbawia praw wyborczych do Izb Ustawodawczych i instytucyj państwowych, oraz samorządowych, możności zajmowania stanowisk urzędniczych w instytucjach samorządowych i państwowych, spełnienia obowiązków nauczycielskich poza żydowskimi szkołami prywatnymi, odbywania służby wojskowej, otrzymywania dostaw państwowych i samorządowych, prowadzenia przedsiębiorstw koncesjonowanych, wydawanie, finansowanie i współpraca w czasopismach, redagowanych w języku polskim, prowadzenie biur reklamowych i ogłoszeniowych. Utrata wymienionych praw ma nastąpić w 6 miesięcy po ogłoszeniu projektowanej ustawy.

W uzasadnieniu projektu poseł Stoch wskazuje, że na życiu społecznym i gospodarczym ciąży społeczeństwo żydowskie w ilości 4 milionów. Dalej stwierdza, że żydzi są żywiołem obcym Polsce etnicznie i duchowo, a nad to są oni zorganizowani międzynarodowo. Tak dysponowany z zewnątrz element posiada legalny wpływ na losy naszego Państwa. Szkodliwe te anomalie, uniemożliwiające prawidłowy rozwój potęgi Państwa i utrudniające w wielkim stopniu zapewnienie jego obronności — są w przeważnej części wynikiem naszej 150 letniej niewoli politycznej, wyzyskanej przez żywioły nam obce i wrogie.

(Ale wprzód trzebaby zmienić Konstytucję, która stawia żydów na równi praw z Polakami).

Zanik pryszczycy w Polsce. Stan pryszczycy w Polsce w okresie od 1 do 15 listopada b. r. wykazał dalszy, tym razem bardzo poważny spadek zarówno w ilości zagród, dotkniętych pryszczycą, jak i miejscowości zapowietrzonych.

Ś.p. Ks. Józef Teodorowicz, arcybiskup lwowski obrządku ormiańskiego. Wielki Książę Kościoła, Gorący Patriota, głęboki Myśliciel zmarł we Lwowie w dniu 4 grudnia 1938 r.

Kościół i Polska ponoszą przez śmierć ś. p. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza bolesną stratę. Duch Zmarłego szybował w najwyższych sferach myśli ludzkiej. Jego płomienne słowo wdzierało się do najgłębszych pokładów duszy narodu. Jego katolicki i patriotyczny czyn w pewnych chwilach wytyczał kierunek życia narodu i pracy Kościoła. To kapłan gorącego serca i myśli płomiennej.

Pogrzeb śp. zmarłego Arcybiskupa, który odbył się przy udziale kilkunastu kardynałów i biskupów polskich, oraz wielu tysięcy pobożnej ludności był potężną manifestacją pogrzebową.

Żyd mordercą swego dziecka. Sąd Okręgowy w Krakowie skazał Mojżesza Lipschütza na pięć lat więzienia za zabójstwo dokonane na własnym, nieślubnym dziecku w dniu jego urodzenia.

Opłata za siedzenie w więzieniu. Jan Szałas z gromady Zabłocie, powiat Kraków, został zasądzony na 2 miesiące więzienia za strajk rolny z roku 1937. Szałas karę odcierpiał w więzieniu w Wieliczce, ale na tym nie koniec Oto w ostatnich dniach otrzymał, jak donoszą gazety następujące pismo: „Naczelnik więzienia w Wieliczce, dnia 23.11. 1938. L Kg. 1239/37. Rachunek kosztów wykonania kary więźnia: Szałasa Jana, Zabłocie, zasądzonego wyrokiem Sądu Grodzkiego w Wieliczce z dnia 9. 10. 1938 r. L. Kg. 1239/37 na karę dwa miesiące więzienia. Rozpoczęcie kary dnia 15. 3. 1938, godzina 15, ukończenie kary dnia 15. 5. 1938, godzina 15. Kosztu utrzymania od dnia 15. 3. 1938 do dnia 15. 5. 1938 za 61 dni więziennych a 1 zł. — wynoszą 61 zł. Pozostaje do ściągnięcia 61 zł. Naczelnik więzienia (podpis) nieczytelny".

Nieszczęśliwy wypadek rowerzysty. W Gaju pod Mogilanami znaleziono w ub. poniedziałek rano na drodze nieprzytomnego mężczyznę. Jak ustalono, mężczyzna nazywa się Józef Chaj i prawdopodobnie został potrącony w czasie jazdy na rowerze. Chaja, który doznał złamania podstawy czaszki, pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza. Stan jego jest ciężki.

Trzy wyroki za udaremnienie egzekucji. Do mieszkańca Goszyc w powiecie Dąbrowa Tarnowska, Władysława Augustyńskiego przyszło na wiosnę ub. roku czterech egzekutorów, aby zająć jedyną krowę za zaległe podatki. Augustyński wraz z żoną i synem stawił opór. Za to skazany został na trzy miesiące więzienia z zawieszeniem. Ale na tym się nie skończyło. Augustyńskiemu wytoczono proces o rozsiewanie pogłosek, mogących wzbudzić niepokój publiczny i skazano go za to na miesiąc więzienia. Kiedy zaś Augustyński wniósł doniesienie na egzekutorów, oskarżając ich o pobicie — sąd uniewinnił ich obu z braku dowodów, natomiast Augustyński skazany został po raz trzeci na trzy miesiące więzienia. Od ostatniego wyroku Augustyński wniósł apelację. Po rozprawie, która odbyła się w ub. poniedziałek przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie, zniżono oskarżonemu karę na trzy tygodnie aresztu. Oskarżonego bronił adwokat dr Grodziski.

Ludowcy wzywają W. Witosa do powrotu. W Nowym Targu odbył się pod przewodnictwem p. W. Krzeptowskiego powiatowy Zjazd prezydiów kół i delegatów S. L. Po przemówieniu inż. Rajskiego powzięto uchwały w których zjazd domaga się powrotu Witosa. Zjazd wydelegował p. W. Krzeptowskiego do przedłożenia tej uchwały Radzie Naczelnej Stronictwa Ludowego, która zbierze się w dniu 18 b. m. w Warszawie.

Oblała dłużnikowi twarz kwasem solnym. We Lwowie w ub. niedzielę obok głównego wejścia ratuszowego do Kazimierza Dybisza podbiegła jakaś kobieta i oblała jego twarz kwasem solnym Okazało się, że kobieta nazywa się Pelagia Hołota. Zeznała ona, iż Dybisz pozostawał jej dłużnym trzydzieści złotych, a gdy tej kwoty nie spłacił i ukrywał się przed nią, powodowana chęcią zemsty oblała go kwasem solnym. Dybisza Pogotowie przewiozło do szpitala powszechnego.

Ciekawy wyrok w procesie o wyłudzenie pod przyrzeczeniem małżeństwa. Olbrzymią sensację w kołach prawniczych Lwowa wywołał wyrok w procesie o wyłudzenie pod przyrzeczeuiem małżeństwa. Sprawa na pozór błaha: Służąca Antonina Mykietnik wniosła przed pewnym czasem doniesienie na niejakiego Mikołaja Bałe, oskarżając go o wyłudzenie od niej 150 złotych pod przyrzeczeniem małżeństwa. Na skutek tego doniesienia, po przeprowadzeniu dochodzeń, wygotowano przeciw Bale akt oskarżenia. Onegdaj Bała stanął przed Sądem, a w charakterze świadka przesłuchana została jego eksnarzeczona, Mykietnikówna. Służąca opisała, w jakich okolicznościach poznała Bałę i podała, że zerwała z nim, ponieważ Bała wziął sobie kochankę.

Na pytanie sędziego, czy wyszłaby za Bałę za mąż, służąca odpowiedziała przecząco. Opierając się na tym, sędzia Sołtysik wydał wyrok uniewinniający Bałę, a w motywach swego wyroku zaznaczył, że nie może skazać Bały za wyłudzenie pieniędzy pod przyrzeczeniem małżeństwa, skoro poszkodowana nie ma zamiaru wyjść za oskarżonego za mąż.

Dramatyczne sceny w czasie pożaru. — Wieś Grabinki koło Halicza nawiedził groźny pożar, wzniecony przez 6 letnie dziecko w czasie zabawy zapałkami. Ogień wskutek wiatru szybko rozszerzał się i w rezultacie spłonęło 20 budynków, wielka ilość inwentarza żywego i martwego, zbiory itd. — Dwoje dzieci doznało dotkliwych poparzeń. Szkody wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych. — Władze pospieszyły z pomocą pogorzelcom.

W czasie pożaru rozgrywały się dramatyczne sceny. Jedna z kobiet, wdowa po inwalidzie, której spłonęło 800 złotych w gotówce usiłowała z rozpaczy skoczyć do ognia. Inny wieśniak, który stracił cały dobytek, rzucił się w nurty Dniestru Oboje zostali uratowani.

Gwałtowne ukrainizowanie Rusi Podkarpackiej. Aktywność działaczy ukraińskich na Rusi Podkarpackiej wzrasta. W gminie Nowe Seliszte, która była dotąd domeną wpływów przywódców ruchu ruskiego zorganizowali ukraińscy agitatorzy „oddział ukraińskiej rady narodowej“, do której przystąpiła znaczna większość Rusinów, przywódców nacjonalistycznych. Prasa czeska, donosząc o tym, dodaje, że na całej Rusi Podkarpackiej zauważyć się daje podobny objaw zmiany orientacji tamtejszych Rusinów na orientację ukraińską.

Narady zorganizowanego rolnictwa. W ubiegłą sobotę rozpoczął się w Warszawie Zjazd Gospodarczy Centralnych Towarzystw Organizacyj i Kółek Rolniczych. Zjazd ten otworzył prezes senator Malski, podkreślając, że celem Zjazdu jest szerokie i swobodne wypowiedzenie opinii rolników na temat doniosłych i aktualnych zagadnień.

Sensacyjny wynik rewizji w żydowskich organizacjach w Warszawie. W ubiegły poniedziałek wieczorem do szeregu organizacyj żydowskich wkroczyła policja polityczna i mundurowa, oraz przedstawiciele Komisariatu Rządowego. — Przeprowadzono rewizję, a następnie zatrzymano przeszło 100 osób. Rewizje trwały od godziny 3 po południu do godziny 4 nad ranem. — W wyniku przeprowadzonej rewizji znaleziono bardzo obciążający materiał, który świadczy o antypaństwowym charakterze odnośnych organizacyj. Wobec tego szereg organizacyj żydowskich opieczętowano. Rewizja objęła następujące związki: 1) Żydowski Związek Pracowników Przemysłu odzieżowego, 2) Żydowski Związek Pracowników Przemysłu skórnego, 3) Związek Zawodowych Żydowskich prac. Handlowych i Przemysłowych — 4) Żydowski Związek Malarzy, 5) Związek Pracowników Szewskich, stojący pod egidą P. P. S. W związku z tym zatrzymano po kilka osób z zarządów odnośnych związków. Przeprowadzono także rewizję w Bundzie. We wszystkich niemal stowarzyszeniach znaleziono materiał, świadczący o działalności wywrotowej. Materiał ten zabrała policja polityczna.

Lekkomyślność dzieci wobec ruchu samochodowego. Dnia 2 b m. we wsi Brzeźnica, pow. kozienickiego, 11-letnia Sabina Nowak, usiłując przebiec przed samochodem na drugą stronę jezdni, dostała się pod koła samochodu, ponosząc śmierć na miejscu. Kierowca samochodu, chcąc uniknąć wypadku, zahamował raptownie i skręcił w bok, wskutek czego autobus wpadł w rów i został lekko uszkodzony.

Gdzie jest nieludzki ojciec. Z Golubia w pow. toruńskim zniknął nagle niejaki Br. Apostołowicz, który „poszedł w świat“, pozostawiając na łasce losu pięcioro nieletnich dzieci. Dzieci przeżywają tym większą tragedię, że matka ich przebywa obecnie w zakładzie dla umysłowo chorych w Swieciu. Na szczęście biednymi zaopiekował się magistrat. Za nieludzkim ojcem policja wszczęła dochodzenia.

Straszna katastrofa pod Gnieznem. — Trzy osoby poniosły śmierć na miejscu. — W Łubowie około 10 klm. od Gniezna wydarzyła się na szosie obok szkoły straszna katatastrofa. Samochód, w którym jechali kupiec Józef Engler z Gniezna, jego żona Małgorzata, Ignacy Stefan Gałęcki, urzędnik prywatny z Katowic, oraz Knoba, złotnik z Poznania, przy mijaniu wozu chłopskiego zarzucił i wpadł tylną częścią na drzewo, rozbijając się doszczętnie. Engler, Gałęcki i Knoba, którzy siedzieli na tylnym siedzeniu ponieśli śmierć na miejscu wskutek złamania podstawy czaszki. Ciężko ranną żonę Englera przewieziono do szpitala w Gnieźnie. – Szofer Maciejewski, który doznał lekkich obrażeń, został aresztowany. Tłumaczy się on, że wypadek spowodował woźnica.

Niebywały połów. Na olbrzymią ławicę płotek na Zatoce Puckiej na wysokości Jastarni natrafił rybak Dahl z Boru, który w ciągu kilku godzin nocnej pracy złowił tych rybek za parę tysięcy złotych. Ławica popłynęła w kierunku Kuźnicy. Pokład kultra rybaka Dahla przepełniony był po brzegi płotkami. Niebywały połów wzbudził ogólną sensację.

110-letnia wieśniaczka jeździ konno. We wsi Dragoslavele w Rumunii mieszka niejaka Sawa Popa, która liczy 110 lat. Cieszy się ona doskonałym zdro-

wiem, pracuje w polu, jak to czyniła przed 80 laty, a nawet, gdy ma do załatwienia w sąsiedniej wsi udaje się tam konno.

15 razy usiłowała pozbawić się życia. W Satumarze (Siedmiogród) przecięła sobie żyły niejaka Elżbieta Szanislai, nałogowa alkoholiczka, niejednokrotnie karana. Dochodzenia wykazały, że próbowała ona już 15 razy pozbawić się życia, za każdym razem jednak została odratowana.

Kara śmierci na kobietę. W Wiedniu została skazana na śmierć Marta Marek za otrucie swego męża, 7 miesięcznej córeczki, swojej ciotki, oraz lokatorki. Morderczyni przywłaszczyła sobie sumy zubezpieczeń otrutych osób. Wyrok został wykonany w ub. wtorek rano.

W Berlinie rozpoczął się proces przeciwko organizacji żydowskiej, która pod przewodnictwem żyda b. profesora wyższych niemieckich szkół rozpowszechniała przeciwpaństwowy materiał propagandowy w postaci pism i płyt gramofonowych. W ub. poniedziałek został skazany za zdradę stanu na dożywotnie więzienie i utratę praw obywatelskich przewodniczący tej organizacji, żyd Juliusz Philippson.

Gwarancja pokoju między Niemcami a Francją. Wizyta ministra spraw zagranicznych Rzeszy niemieckiej w Paryżu dała sposobność do szerokiej wymiany poglądów francusko-niemieckich. W czasie rozmów, przeprowadzonych pomiędzy ministrem von Ribbentropem i ministrem Bonnet, zbadano główne zagadnienia europejskie — a szczególnie zagadnienia, dotyczące bezpośrednio stosunków politycznych i gospodarczych pomiędzy Francją a Rzeszą niemiecką. Zarówno jedna strona, jak i druga, uznały, że rozwój stosunków pomiędzy obu krajami, oparty o zasadę formalnego uznania wzajemnych granic, posłuży nie tylko interesom wspólnym obu krajów, lecz stanowić będzie zasadniczy wkład w dzieło utrzymania pokoju. W tej też nadziei ministrowie spraw zagranicznych Francji i Niemiec podpisali deklarację, która, czyniąc wszelkie zastrzeżenia, dotyczące stosunków obu rządów z państwami trzecimi, daje wyraz ich woli pokojowej współpracy we wzajemnym poszanowaniu, robiąc w ten sposób znaczny krok w kierunku ogólnego uspokojenia.

Olbrzymi szczur pogryzł dziecko. Do mieszkania małżonków Colbert, w La Louviere (Belgia), zakradł się w nocy szczur, który pokaleczył strasznie dziecko podczas snu. — Mąż pani Colbert wróciwszy z fabryki, nie zastał w domu żony z dzieckiem, natomiast otrzymał zawiadomienie, by udał się do miejscowej kliniki. Zrozpaczony ojciec, znalazł dziecko z głową obandażowaną, a żona opowiedziała mu tragedię nocną. Matka sypiała z dzieckiem w jednym pokoju, gdy nagle została zbudzona rozdzierającym krzykiem maleństwa. Zbliżywszy się do łóżeczka, ujrzała dziecko całe we krwi, a na twarzy maleństwa siedział olbrzymi rudy szczur, który wysysał krew przez ranę w prawym policzku. Nieszczęśliwa matka poczęła krzyczeć, i po ucieczce wstrętnego szczura, pobiegła do doktora. Lekarz po zrobieniu maleństwu zastrzyku, odesłał je do kliniki, gdzie zastosowano natychmiastowy opatrunek. Na razie dziecku nie grozi niebezpieczeństwo, tylko prawy policzek ma strasznie poszarpany zębami drapieżnego gryzonia. Colbert wróciwszy do domu, począł szukać szczura. Odsunąwszy szafę, ujrzał siedzącego w kącie. Gdy zamierzał go uderzyć, szczur skoczył mu do twarzy, lecz Colbert nie tracąc zimnej krwi, uśmiercił go silnym uderzeniem kija.

Potajemne sądy arabskie w Palestynie. Arabowie w Palestynie, sabotując administrację brytyjską, odbywają potajemnie swe własne sądy. Jeden z tego rodzaju sądów powstańczych, obradujący pod Tulkaren, spotkała niemiła przygoda. — Do wioski, w której odbywała się rozprawa, weszły oddziały wojsk brytyjskich i zaskoczyły arabski sąd. Dwóch sędziów arabskich i obie strony procesujące się wzięto do niewoli. W miejscu, gdzie sąd odbywał swe posiedzenie, znaleziono również broń i amunicję, maszynę do pisania, telefon, oraz skradzione policji akty sądowe.

Przytomny roznosiciel gazet. Bohaterem ogłoszony został w Buffalo młody Polak, G. Kubera, pomocnik roznosiciela dziennika Buffalo Evening News. Wykazał on, nadzwyczajną przytomność umysłu w krytycznej bardzo sytuacji. Kubera znajdował się w pędzącym szybko samochodzie rozwożącym dzienniki w chwili, gdy kierowca zmarł nagle przy kierownicy. Widząc, że kierowca zaczął się słaniać i auto pędzi samo, Kubera przerwał natychmiast dopływ prądu i ująwszy kierownicę w swoje dłonie zatrzymał auto w bezpiecznym miejscu.

Wykonanie kary śmierci na kobiecie. Anna Maria Hahn zosta stracona na krześle elektrycznym w Columbus (stan Ohio) za otrucie w celach rabunkowych 4 mężczyzn w wieku od 70 do 80 lat. Jest to w stanie Ohio pierwszy wypadek wykonania wyroku śmierci na kobiecie. Skazana po wprowadzeniu jej do pokoju kaźni padła zemdlona i dopiero po przywróceniu jej do przytomności wyrok został wykonany.

Tajfun na Filipinach. Niezwykle gwałtowny tajfun nawiedził szereg prowincyj na południowy wschód od Manilli. W wielu miejscowościach wylały rzeki, wywołując groźne powodzie. Komunikacja jest przerwana. Dotychczas naliczono 19 śmiertelnych ofiar tajfunu, a tysiące ludzi jest bez dachu nad głową.

Cyklon wyrzucał z szyn tramwaje i pociągi. Onegdaj wieczorem nad miastem Sydney, stolicy Australii przeszedł niezwykle gwałtowny cyklon. Wiatr o niesłychanej sile wyrzucał z szyn na moście tramwaje i pociągi. Liczne dachy zostały całkowicie zerwane, wiatr obalił kilka kominów i wyrzucił na brzeg około 20 jachtów. Straty wynoszą setki tysięcy funtów szterlingów. — Połączenia telefoniczne i telegraficzne uległy przerwie.

Człowiek o dwu sercach. Podczas badania przez lekarzy chorego w szpitalu w mieście Sydnew w Australii, lekarze odkryli u chorego dwa serca. Jedno z tych serc jest większe przesunięte nieco na prawo, a drugie mniejsze w zwykłym miejscu. Oba serca działają jednocześnie. Człowiek ten przebywa w szpitalu tylko chwilowo i zupełnie na inną chorobę. Jest w wieku młodym i wogóle zupełnie zdrów. Lekarzom oświadczył, że nigdy nie podejrzewał, że ma aż dwa serca. Miejscowy uniwersytet tak się tym odkryciem zainteresował, że ofiarował człowiekowi o dwóch sercach dużą zapłatę za zapisanie uniwersytetowi w testamencie swego ciała. Młodzieniec ten nie chce jednak słyszeć o żadnym testamencie i oświadczył uczonym, że nie ma jeszcze zamiaru umierać.

Wspaniały okaz suma, wyłowionego z Sanu pod Przemyślem. Z Sanu wyłowił onegdaj pewien amator-wędkarz suma, który ważył około 15 kg. Jest to w ostatnich latach jeden z najcięższych okazów tego rodzaju ryby.

RZECZY CIEKAWE.

Chińskie sposoby na płatników.

Chiński poborca podatkowy, p. Wang, miał duże trudności w ściąganiu podatków bieżących. W jego okręgu wszyscy rolnicy mieli tyle zaległości, że już bieżących podatków zupełnie nie mogli płacić. Ale p. Wang wziął się na sposób. Kupuje większą ilość chudych kur. Potem u każdego płatnika w swoim okręgu umieszcza po jednej chudej kurze. I przy tym wygłasza do płatnika następujące małe przemówienie: — „Ta chuda kura przypadkiem jest własnością Skarbu Państwa. Ma ona wartość 20 centów. Ja tę kurę tu u pana zostawiam; ma się pan nią opiekować, jak rodzonym dzieckiem, ma się pan starać, żeby się wytuczyła. A jeżeli kura zdechnie to pójdzie pan do więzienia". — Po czym p. Wang odjeżdża i czeka spokojnie, aż się kura wytuczy. Gdy kura już jest tak tłusta, że ma wartość 1 dolara chińskiego, rolnik przywozi ją do biura poborcy. Po czym poborca sprzedaje kurę na targu, z uzyskanej sumy potrąca sobie pretensję, odsetki, odsetki od odsetek, koszty egzekucyjne i koszty upomnienia, a jeżeli jeszcze po tych potrąceniach zostanie reszta, to tę resztę zalicza rolnikowi na przyszły padatek.

Ilość Polaków na obczyźnie.

Na obczyźnie żyje dziś przeszło 8 milionów Polaków. Czwarta więc część naszego narodu znajduje się poza granicami Ojczyzny. Jest to cyfra wymowna i o jej znaczeniu zapominać nie można.

Największe skupienia wychodźtwa polskiego widzimy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej (4 miliony), w Niemczech (1 milion 200 tysięcy), we Francji (800 tysięcy) i Brazylii (200 tysięcy). W większych miastach (Chicago, Nowy Jork, Paryż) tworzą emigranci polscy większe i ściślejsze grupy, przeważnie jednak są rozsiani po folwarkach i fermach, gdzie pracują na roli jako właściciele gospodarstw lub jako wyrobnicy. Stan materialny wychodźtwa jest na ogół niski, gdyż 75% ogólnej liczby emigrantów to robotnicy rolni lub fabryczni.

Fabryka gniazd bocianich.

Włościanie w Danii uważają „boćka" za omen szczęścia i zachęcają jak mogą te wędrowne ptaki, aby korzystały z gościny na ich dachach. Lecz bociany są na ogół leniwe, nie kwapią się do budowy nowych gniazd i najchętniej siadają na gotowych gniazdach starych.

Wykorzystując to zamiłowanie chłopów do bocianów na dachach chat, pewna fabryka koszów w Jutlandii wyrabia gotowe gniazda bocianie.

Okazało się, że bociany zajmują bardzo chętnie po przylocie na wiosnę z południa te fabryczne, gotowe gniazda.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Gołyżniak** w K. W.: Do końca roku brak 4 zł. na prenumeratę. Za życzenia dziękujemy. Może to choroba chwilowa, która wkrótce przejdzie. I serdecznie życzymy Panu rychłego powrotu do zdrowia. — **Józef Zięba** w S.: Książki „Tajemnicze siły w miłości" my nie mamy. O ile dowiemy się o cenę w księgarni, to podamy Panu w „Roli". „Flirt" mamy w cenie 1 zł. 10 gr. Konikówki są dobre i zamieścimy w „Roli", jedną, okolicznościową w numerze noworocznym. — **Jan Maślanka** w Belgii: Dobrze, zgadzamy się z Panem. — **Karol Walczak** w M: Cieszy nas, że powieści w „Roli" jedna w drugą się Panu podobają. O to, żeby się podobały usilnie się staramy. Mamy nadzieję, że obie powieści, które będziemy drukować w przyszłym roku szczególnie przypadną Panu do gustu. Prosimy więc o cierpliwość. Za życzenia i pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie Pana pozdrawiamy.

**Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Coprędzej zwiedziły.**

Zagadki do nagrody.

1. Zagadka.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).



1. Spółgłoska. 2. Ptak. 3. Choroba. 4. Ładny owad. 5. Pokój. 6. Rzeka w Niemczech. 7. Spółgłoska.

Wyrazy środkowe: pionowo i poziomo dają to samo znaczenie.

2. Szarady.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

I.

Pierwszy to przyimek będzie,
Drugi trzeci ujrzysz na wsi wszędzie,
Czwarty zaś znanym zaimkiem będzie,
W historii księdze przerzuć kartę,
Byś znalazł całe niezatarte.

II.

Druga z trzecią ptak nasz swojski znany,
Litera w literze często powtarzany,
Trzeciej z pierwszą muszę udzielić pochwały
Że w Psiej Wólce całość, dla ludności całej,
Za jej propagandą kupioną została,
Już Psia Wólka przez nią nieraz ocalała.

3. Przestawianki.

(Ułożył Alfons Czader z S.).

I.

Halo! Panna P. chce pozować

II.

Przyjdzie kat synka, Masaryk

III.

Syn Tomko tłucze ofiarę.

Z powyższych zdań ułożyć znane przysłowia.

4. Zagadka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W).

Śmierć zadaje, gdy w rozterce,
Lecz nie jedno chroni serce,
Przed zamknięciem życia wrót,
Zaś przy stole znan jest z cnót.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 27 bm.

Znaczenie zagadek z Nr 49 „Roli": 1. Łamigłówka: Słowacki. 2. Szarady: I. Arak. II. Godzina. III. Makaron. 3. Zagadki: I. Gdy sobie obcinasz paznokcie. II. Śmierci. III. Beczka. IV. Obraz na ścianie. V. Dwa razy dwa jest cztery.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 49 „Roli" nikt nie nadesłał.

Częściowe rozwiązania nadesłali pp.: Wincenty Kowalski z J. W., Kazimierz Baster z G., Mieczysław Szeliga z B. i Franciszek Bańka z W. M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk — Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 13 grudnia b. r.

Pszenica	23·50—23.75	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	16·00—16·25	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·75—18·00	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	16·75—17·50		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·50—43·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	26·50—27·00
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	14·00—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14·50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 13 grudnia 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.65—0.70	Jałownik	0·64—0.72
Woły	0.75—0.72	Cielęta	1.00—1.18
Krowy	0.55—0.65	Świnie	1.10—1.25

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 18 grudnia 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Dnia 15 stycznia 1939 r. rozpoczyna się w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Bachowicach

11-to miesięczny kurs gospodarczy

dla dziewcząt wiejskich.

Nauka obejmuje przedmioty ogólnokształcące, gospodarstwo rolne i hodowlane, ogrodnictwo i pszczelnictwo, gospodarstwo domowe t j. gotowanie, pieczenie, krój, szycie, haft i trykotarstwo ręczne. Przyjmuje się kandydatki po skończonym 15-tym roku życia za opłatą 25 zł. mies. na utrzymanie. Zdolne i niezamożne uczennice mogą uzyskać częściowe stypendium. Podania należy kierować do Zarządu Szkoły Bachowice, p. Spytkowice k. Zatora. Bliższych informacyj udziela Zarząd Szkolny.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski, zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych, czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znów u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca
Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Zaszczytnie znany w całej Polsce

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.

Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Floriańska 31 I. piętro